Nr. 159. Lwów — Piątek dnia 20 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy równocześnie z żądaniem zmiany uiścić.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Czes. i Kasyana | Tomasza
Jutro: | św. Praksedy P. | Prokopiusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 3 m. 50 Zachód „ 7 m. 6
Długość dnia godzin 15 m. 16 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Konferencye międzyparlamentarne.

W Londynie zbierają się teraz członkowie wszystkich na świecie parlamentów, będący zwolennikami wieczystego pokoju. Od roku 1888-ego, kiedy zaprojektowano takie zjazdy, jako środek do zbliżenia narodów, będzie to czternasta taka konferencya. Na pierwszych jedenastu rozpatrywano tylko projekty nowych międzynarodowych traktatów o sądach rozjemczych i pokojowych pośrednictwach. Nacisku na rządy nie projektowano i nie wywierano, jednakże wpływ tych zjazdów był niezaprzeczony. Gabinety mocarstw, licząc się z wciąż rosnącym prądem pokojowym, zgodziły się na konferencyę w Hadze, na utworzenie w tem mieście stałego trybunału rozjemczego, a wreszcie poczęły zawierać między sobą traktaty o sądach polubownych we wszystkich kwestyach spornych, z wyjątkiem tych, które zagrażają samoistności państwa, albo jego całości i jego honoru, lub też potrącają o interesa jakiegoś innego państwa. Postęp w kierunku pokojowym był więc widoczny, ale tylko w teoryi, bo ostatecznie każdy rząd, który dobrze się przygotował do wojny, mógł wywołać zatarg i powiedzieć, że honor państwa jest obrażony. Członkowie zjazdów międzyparlamentarnych doskonale to rozumieli, ale niezmiernie się obawiali wszelkich rozpraw i postanowień, które mogły sprawić przykrość rządom. Z tego powodu raz na zawsze usunięto z obrad wszystkie kwestye wewnętrzne, chociaż one nieraz bywały źródłem późniejszych zatargów zewnętrznych. Naprzykład, nie wolno było mówić o włoskim irredentyzmie, ani o pruskiej hakacie, ani o drakońskich rządach caratu w ziemiach polskich, chociaż wojna Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią o Kubę była namacalnym dowodem faktu, że nieprawość w stosunkach wewnętrznych może wywołać wojnę zewnętrzną. Pocieszano się tem, że nie odrazu Kraków zbudowano.

Lecz dwunasty kongres międzyparlamentarny zebrał się na ziemi amerykańskiej w mieście St. Louis podczas wystawy powszechnej. Tam po raz pierwszy przystąpili do tej ligi pokojowej deputowani ze Stanów Zjednoczonych i odrazu ożywili narady. Oni pierwsi oświadczyli, że od teoryi trzeba przejść do praktyki, to znaczy trzeba wywierać na rządy nacisk, trzeba je skrępować, aby nie mogły samodzielnie dysponować pokojem i wojną. To stanowisko Amerykanów oburzyło europejskie oficyalne sfery; dużo było krytyki, dużo dowodzeń, że wszelki podobny nacisk narusza zwierzchnicze prawa monarchów. Ale rzucona myśl poczęła dojrzewać, o czem łatwo się można było przekonać z coraz nowych rozpraw, które się pojawiały w wydawnictwach ligi pokojowej. W rok po kongresie w St. Louis odbyła się konferencya międzyparlamentarna w Brukseli, gdzie Amerykanie wystąpili już z dwoma konkretnymi wnioskami. Pierwszy zalecał utworzenie stałego międzynarodowego parlamentu, który byłby „trybunałem ludów"; a drugi domagał się uchwalenia regulaminu dla sądów rozjemczych, — regulaminu nie takiego, jaki ułożą sobie rządy, ale stałego, który byłby dla rządów obowiązkowym. Amerykanie, stawiając ten wniosek, dołączyli do niego projekt owego regulaminu. A więc, ich zdaniem, powinno być tak, jak jest przy pojedynkach osób prywatnych: skoro dwa mocarstwa tak się poróżnią, że wojna między niemi jest możliwa, muszą one przedewszystkiem wybrać sekundantów z pomiędzy państw neutralnych; ci sekundanci wybiorą superarbitra i wtedy owo gremium pocznie przeciwników godzić. Jeżeli pogodzić zgoła niepodobna, natenczas sekundanci układają warunki walki i tu mogą z góry orzec, jakich strategicznych ruchów nie wolno wykonywać, jakich dróg wodnych zamykać, jakich portów zajmować, jakich kontrybucyj nakładać i t. d. Oprócz tego sekundanci muszą z góry orzec obowiązki stron wojujących względem rannych i cywilnych mieszkańców na obszarze objętym wojną. Ten wniosek wprowadzał przewrót w dotychczasowych stosunkach, wywołał zdziwienie jednych, a głośny śmiech innych. Lecz kongres zupełnie na seryo naradzał się nad tymi wnioskami i w końcu przekazał je swej dyrekcyi do referatu na następnym kongresie. Tym następnym jest właśnie ten, który w poniedziałek będzie otwarty w Londynie. Referentem wniosku pierwszego o utworzenie międzynarodowego parlamentu będzie angielski lord Weardale, a zamiast referatu o wniosku drugim złoży prezydyum kongresowi kilka projektów, zalecających znaczne zmiany w prawie międzynarodowem. Jeden z tych projektów opracował austryacki mąż stanu p. Ernest Plener. Cokolwiekbądź się stanie z tymi wnioskami, w każdym razie jest dowód, że społeczeństwa zaczynają wyciągać ręce po prawo stanowienia o wojnie i pokoju. Z tego powodu rządy również ze swej strony interesują się tą sprawą, na co dowodem jest zapadłe przed kilku miesiącami postanowienie odbyć drugą konferencyę pokojową w Hadze.

Ale kongres londyński będzie jeszcze z innego powodu ciekawy. Wezmą w nim udział, jako osobna grupa, posłowie socyalistyczni i wystąpią z jakimiś żądaniami, które mają ogromnie poprzeć sprawę socyalistyczną. Tak przynajmniej zapewnia organ francuskich socyalistów *Humanité*.

Aby przygotować owe żądania, rozdzielić między sobą role i oprócz tego postanowić, co obóz socyalistyczny powinien czynić na własną rękę, posłowie socyalistyczni już się we wtorek zjechali w Londynie i będą się naradzali do soboty, a w poniedziałek złączą się z kongresem międzyparlamentarnym. Przybyli z Francyi Jaurès i Allemagne, z Belgii Vandervelde, z Niemiec Bebel, z Włoch Ferri, a z Rosyi Rubanowicz i wódz trudowików Aładin. Oczywiście przybyły także mniejsze znakomitości socyalistyczne. *Humanité* donosi, że na porządku dziennym tych socyalistycznych narad znajdują się między innemi takie zagadnienia: Sposoby i środki popierania rewolucyi w Rosyi. Wnioski, które trzeba postawić na konferencyi międzyparlamentarnej. Prawodawcze projekta, które powinny być przez socyalistów wniesione do wszystkich parlamentów jednocześnie, aby powstał jeden wspólny prąd dążący do socyalizacyi środków wszelkiej produkcyi. Strejk ogólno-europejski.

Ciekawe zapewne będzie to pierwsze zetknięcie się kongresu międzyparlamentarnego z socyalistyczną międzynarodówką.

Celny zatarg z Serbią.

W poniedziałek otwarto w Belgradzie skupczynę. Pierwszy dzień minął spokojnie; dokonano tylko zwykłych ceremonij. Następnego dnia już zapowiedziano kilka interpelacyj do rządu z powodu zatargu celnego z Austro-Węgrami. Przeciwnikami rządu są „nacyonaliści", którzy powstali z dawnych liberałów, niepopularnych w narodzie dlatego, że popierali obaloną dynastyę Obrenowiczów. Zachowali oni swe dawne polityczne poglądy, ale zmienili swą nazwę: z liberałów stali się narodowcami, lecz że w Serbii popłacają cudzoziemskie etykiety, więc nazwa ich brzmi „nacyonaliści". Przeciwnikami rządu są także „młodo-radykaliści", obrażeni o to, że nikt z nich nie wszedł do radykalnego gabinetu Pasicza. Dwa te stronnictwa nie stanowią razem większości, która należy do starych radykałów, zawziętych wrogów Austryi, a zwolenników panslawizmu i twórców ostatniego dynastycznego przewrotu. Ale w sprawie celnego zatargu liczy ta opozycya na pomoc wiejskiej ludności, która traci na zamknięciu granicy celnej i dlatego już zaczyna sarkać. To usposobienie ludności wiejskiej odrazu oddziałało na temperaturę uczuć poselskich. Młodo-radykalista Radojkowic zarzucił większości fałszowanie protokołów z posiedzeń skupszczyny, różne matactwa przy wyborach i ich weryfikacyi, a wówczas radykał Petrowic zawołał: „On obraża Serbię!" — na to zaś krzyknął Radojkowic: „Ktoby to gadał! Przecież ty, Petrowic, skradłeś w ministeryum akta, które wyraźnie dowodzą, że jesteś podłym fałszerzem!" — „Łżesz, plugawy psie! — huknął Petrowic. — Nic nie kradłem! To nikczemne kłamstwo. Ach ty, bydlę!..." I z temi słowami Petrowic rzucił się na Radojkowica, ale inni posłowie stanęli między nimi i po krótkiem szamotaniu się obu wyrzucili za drzwi. Wówczas przewodniczący rzekł: „Hamujcie się, zacni panowie, bo jeżeli tak będzie dalej trwało, to któż ostatnich dwóch zapaśników wyrzuci z sali?" Potem już dość spokojnie opozycya zarzucała rządowi Pasicza niezdarność, ponieważ powołano go do steru, aby usunął wojnę celną z Austryą, gdy ją niebacznie rozpoczął gabinet Gruicza, a tymczasem on w jakiś czas potem popełnił ten sam błąd. Obóz rządowy dowodził, że wojna celna z Austryą wyjdzie na korzyść Serbii, trzeba tylko wytrwać, otworzyć sobie nowe rynki zbytu, zaciągnąć pożyczkę na jakieś inwestycye i t. d. Słowem, okazało się, że usposobienie większości jest bardzo wojownicze. Ze strony rządowej dolewano oliwy do ognia; dowodzono, że się w skutek wojny celnej zwiększą dochody z ceł od fabrykatów, a więc można będzie zmniejszyć podatki rolnicze o tyle, iżby wieśniacy nic nie tracili na kosztach dalekiego wywozu do Francyi, Holandyi i Niemiec. Zapowiedziano, że niebawem gabinet zaprojektuje zaciągnąć wygodną pożyczkę we Francyi, a z niej przeznaczyć 12 milionów dinarów na prowadzenie wojny celnej z Austryą.

Wtem sytuacya poczęła się zmieniać. Producenci zboża i bydła jęli lamentować, a król podobno zażądał od Pasicza, aby koniecznie pogodził się z Austryą. Na króla miał w tym kierunku wpłynąć dr. Wuicz, który już kilka razy był prezesem serbskiego gabinetu, a teraz jest posłem w Wiedniu, skąd udał się do Belgradu, aby nakłonić rząd do zaniechania awanturniczej polityki. Liberalne dzienniki stanęły po stronie króla, a radykalne przeciwko niemu, zmieniły się tedy role w sposób zupełnie niespodziewany, bo liberałowie zawsze byli za dynastyą Obrenowiczów, a radykaliści sprzątnęli ją i powołali Karadżordżewicza. Aby zaszkodzić królowi, opowiadają radykalne dzienniki taką bajeczkę: lat temu dwanaście rząd serbski wszedł z Austryą w zupełnie taki sam zatarg celny, jak teraz, lecz król Milan osobiście zawiózł do Wiednia memoryał, w którym udowodnił, że brak traktatu handlowego z Austro-Węgrami musi doprowadzić w Serbii do rewolucyi, która obali Obrenowiczów. Wówczas Cesarz, przeczytawszy ten memoryał, kazał poczynić Serbii różne ustępstwa, co istotnie uratowało Obrenowiczów. Otóż teraz rząd monarchii habsburskiej po to jedynie począł nękać Serbię, aby doprowadzić w niej do rewolucyi, która zmiecie Karadżordżewiczów, a król Piotr, dowiedziawszy się o tem, postanowił ratować się, żąda więc od Pasicza, aby spełnił wszystko, czego się Austrya domaga, a nadto zamierza całą politykę wprowadzić na dawne, Milanowskie tory. Dla swego interesu poświęca krajowy.

Król Piotr zapewne teraz już dobrze widzi, komu tron zawdzięcza.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 lipca.

(Upaństwowienie kolei Północnej. Stanowisko antysemitów w tej sprawie. Otwarcie nowowybudowanej kolei z Assling do Tryestu. Rocznica bitwy pod Lissą).

(y). W kwestyi upaństwowienia kolei Północnej zarysowują się w obozie niemieckim silne kontrasty. Podczas gdy posłowie niemieccy z Morawy ze względów politycznych przeciwni są upaństwowieniu, oświadczają się antysemici w zasadzie za upaństwowieniem, ale chcą, by ono zostało przeprowadzone na całkiem innych zasadach niż te, na których opiera się układ zawarty między rządem a pełnomocnikami kolei Północnej. Przedewszystkiem żądają aby państwo wykupiło nietylko samą linię kolejową, lecz także kopalnie węgla należące do towarzystwa kolei Północnej, a produkujące rocznie przeszło 14 milionów centnarów metrycznych węgla. Przeważna część tej produkcyi sprzedawana jest do Wiednia, gdyby zatem państwo nabyło te kopalnie, to zdaniem antysemitów mogłoby wpłynąć na obniżenie ceny węgla w Wiedniu. Następnie występuje stronnictwo antysemickie z zarzutem, że cena, jaką gabinet bar. Gautscha ofiarował akcyonaryuszom za kolej jest za wysoką i że bezwarunkowo można ją kupić taniej. Jak wiadomo, ofiarowuje rząd akcyonaryuszom jako cenę wykupna roczną rentę 30,537.000 koron. Cenę tę ustanowiono na podstawie przecięcia czystych zysków, jakie kolej Północna przynosiła w ostatnich latach siedmiu z wykluczeniem dwóch lat najgorszych.

Owóż antysemici dowodzą, że zarząd kolei Północnej, przeczuwając bliskie upaństwowienie, wytężał ostatnimi laty całą swą pomysłowość na to, aby bilanse zamykały się jak największą nadwyżką czystych zysków, by skutkiem tego wyższą była ewentualna cena wykupna. Cel ten osiągnął istotnie przez to, że nie robił prawie żadnych inwestycyj, to też państwo, objąwszy teraz kolej Północną w swe posiadanie, będzie musiało zaraz w pierwszym roku wydać kilkanaście milionów, by doprowadzić kolej do normalnego stanu. Oto np. podczas gdy w r. 1899 inwestycye, poczynione na kolei Północnej, wynosiły 10,500.000 koron, w r. 1900 — 8,800.000, a w r. 1901 — 9,400.000 koron — w całym zaś okresie piętnaście lat wstecz nigdy nie spadły poniżej 6,400.000 koron, to w r. 1903 wydano na nie wszystkiego 1,500.000, a w r. 1904 zaledwie 1,300.000 koron. W ten sposób nie trudno było podnieść czysty dochód z 25,800.000 koron w r. 1901, na 31,700.000 w r. 1903, a 33,500.000 koron w r. 1904 i uzyskać przez to podstawę do wymiaru wyższej ceny wykupna. — Od r. 1902 nie sprawił zarząd kolei Północnej ani jednej lokomotywy i ani jednego wagonu — to też obecnie ogromny brak wagonów panuje na jej liniach i dyrekcya pożycza je za drogie pieniądze, gdzie się tylko da.

Być może, że obliczenia te są zupełnie trafne i że poprzednie rządy zawiodły przez to, że pozwoliły zarządowi kolei Północnej tak opuścić się, a nie zmuszały go do przedsiębrania wskazanych inwestycyi, jednak rekryminacye te podnoszone obecnie, są spóźnione i nie dopną zamierzonego celu, jakim jest wymuszanie na akcyonaryuszach zniżenia ceny kupna. Przeciwnie, przyjąć można jako pewnik, że im dłużej zwlekać się będzie z upaństwowieniem, tem wyższą będzie musiała być cena wykupna, bo nadwyżki bilansowe będą wyższe. Ogłoszony przed paru dniami prowizoryczny bilans kolei Północnej za pierwsze półrocze br., jest pod tym względem poważnem ostrzeżeniem, gdyż — jak wiadomo — wykazuje za tych sześć miesięcy czysty zysk o 4 miliony koron większy od zysku za ten sam okres roku ubiegłego.

Pojutrze odbędzie się uroczyste otwarcie końcowej części drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, a mianowicie nowo-wybudowanej linii Assling-Gorycya-Tryest. Poświęcenia nowej linii dokonają książę arcybiskup Gorycyi i książę biskup Lublany. Pierwszym pociągiem pojedzie następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand w otoczeniu ministra kolei dra Derschatty, tudzież najwyższych dygnitarzy rządowych i autonomicznych tych prowincyi, przez które przechodzi nowa kolej, zaraz zaś za pociągiem arcyksiążęcym podąży drugi pociąg, wiozący zaproszonych gości, w ich liczbie około siedmdziesięciu posłów do Rady państwa. W Tryeście projektowane są wielkie uroczystości.

W dniu 20 b. m. przypada czterdziesta rocznica bitwy morskiej pod Lissą, w której flota austryacka pod wodzą Tegetthofa odniosła świetne zwycięstwo nad flotą włoską. W Poli przygotowują na ten dzień rozmaite uroczystości i zabawy ludowe. Eskadra, złożona z 27 okrętów, pod wodzą naczelnego komendanta marynarki hr. Montecuccolego, spędzi ten dzień na wybrzeżu Lissy. Znajdujące się na cmentarzu tej wyspy mogiły, kryjące zwłoki marynarzy poległych w bitwie pod Lissą, zostaną przystrojone wieńcami, odbędzie się także msza polowa za ich dusze.

Reforma wyborcza.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad rozdziałem mandatów w Czechach. Poseł Pergelt wniósł o podniesienie liczby mandatów z Czech ze 122 na 130 tak, aby Niemcy otrzymali 58 mandatów zamiast 50. Dr. Kramarz oświadczył, że Pergelt nie postawił swego wniosku na seryo, chyba że chce ubić reformę wyborczą. Po przemowach Pergelta, Herolda i Schreinera, poseł Zazvorka zastrzegł się ze stanowiska prawnopaństwowego przeciw temu, ażeby reprezentanci innych krajów mieszali się w rozdział mandatów w Czechach. Projekt rządowy upośledza Czechów, a zdaniem mówcy reformę wyborczą oprzeć należy jedynie na liczbie ludności, przyczem na miasta przypadłoby 37.3% a na wsie 62.7% mandatów. Poseł Baernreither przestrzegał przed zbytniem mnożeniem mandatów, gdyż to może się odbić na nowej Izbie, nie posiadającej regulaminu. Dalej mówca oświadczył się za katastrem narodowościowym na wzór Moraw i domagał się, ażeby silnym mniejszościom nie-

---

4)

Adam Stodor.

Złocista Góra.

Poemat dramatyczny w 2 aktach.

(Ciąg dalszy).

Scena IX.

Ojciec. (Wyszedł był z chaty, chwilę przypatrywał się rozmawiającym, poczem zbliża się do nich, przez nich niezauważony... Sześćdziesięcioletni starzec, siwy, zmęczony wyraz twarzy, oczy smutku pełne, w dal zapatrzone)
A jednak niechaj idzie!... Niech nie tchórzy!...
Może przepadniesz synu, ale raczej
przepaść ci... Synu, w rozterce szalonej
dusza twa będzie jako ptak w czas burzy —
będziesz, jak zbrodzień, któremu co nocy
zjawi się marą straszną Ksieni Czarna —
na łożu tortur byłbyś bez pomocy
w duchowym głodzie i w tęsknocie onej,
którą naprózno chcesz zdławić inaczej — —
takim ja tyle, tyle lat już jestem — —

Wyżyn.
Ojcze, tak, broń mnie! Męczarnia ofiarna
życia twojego niechaj broni syna — —
I mnie nawiedza Ksieni Czarna, giestem
we śnie mnie wabi na Złocistą Górę —
żebym do szczytu dążył napomina
i ukazuje jakieś światy wtóre — —
i wiem, że jeśli powolny rozkazom
Ksieni nie będę, to podobny płazom
żywot wieść będę, i marnieć powoli — —

Matka.
Gdybyś ty wiedział, jak twa mowa boli...

Krasna.
O miły, miły, ginę z przerażenia...

Wyżyn.
Ojcze, wyprowadź mnie ze zwątpień cienia

Ojciec (ze smutkiem w głosie).
Przeżyłem wiele lat i widzę wiele,
poznałem życia złudne, marne cele,
czego nie wiedzą inni, bo cierpienie
uczy osądzać wszystko należycie...
Ach! synu — tak się toczy ludzkie życie,
jak napisanem jest w Tajemnej Księdze...
Jak? to wieczyste pokrywa Milczenie...
Więc, jeśli Głos ci tajemniczy każe
iść, kędy ksieni Czarnej są ołtarze,
gdy rozkaz w całej odczuwasz potędze,
idź! bo tak każe twoje Przeznaczenie...
Mówią, żem dziwak — — a ja jeno światem
gardzę, co w zgiełku żyje i rozterce
i walce ciągłej... Synu, moje serce
płacze, że idziesz i może nie wrócisz — —
jednak pozwalam! — niechaj ci chryzmatem
błogosławieństwa będą słowa moje — —
Idź, gdy iść musisz! — acz nas wszystkich
[smucisz — —
(ujmuje rękami głowę klęczącego Wyżyna i całuje go w czoło).

Wyżyn.
Twe słowa, ojcze, będą moją tarczą...
(po chwili, chyląc się do kolan matki).
O matko, matko, błogosław!... Zawarczą
nademną może niebezpieczeństw groty —
ty mi błogosław, abym z Góry Złotej
wrócił, tu do was, ze spokojem w sercu...

Matka (wśród łkania)
Otom cię synu w boleści wydała
na świat, i nieraz ten kwiat mego ciała
łzami oblałam, gdy byłeś dziecięciem —
a dzisiaj, dzisiaj, miast cię na kobiercu
widzieć klęczącym, gdzie święte ołtarze,
z Krasną, ja muszę na straszliwą drogę
(znaczy krzyż nad głową Wyżyna)
czoło ci znaczyć świętym krzyża znakiem —
O niechaj krzyż ten sprawi, abyś ptakiem
po nad przepaście mógł lecieć, niech pchnięciem
żadne zło ciebie nie obali...

Wyżyn.
Zmogę,
matko, dla ciebie wszystkie moce wraże...

Matka.
Ja co dnia o cię łkać będę do Boga...

Wyżyn.
O matko, matko...
(po chwili, zwracając się do Krasny)
i ty, moja droga,
złącz twe modlitwy z matki modlitwami,
a wtedy pewnym, wrócę — i już z wami
będę na zawsze... A teraz do dzieła!
Czas mi już!
(chwyta za oszczep)

Krasna (rzucając się za nim)
Rozpacz gardło mi ujęła
w kleszcze, Wyżynie, że słowa nie mogę
wyłkać w tej strasznej chwili pożegnania...
Błogosławieństwo rodziców na drogę
masz już.... Cóż dam ci?... Chciałabym mą
(duszę
wysłać za tobą, wysłać uściśnienia
ramion mych, luby, sny moje o tobie —
lecz tobie trzeba Bożego czuwania,
więc dam ci szkaplerz — —
(zdejmuje ze szyi szkaplerz i wkłada go Wyżynowi)
Niechaj on w żałobie
rozłąki naszej mocą swą przemienia
niebezpieczeństwo w zwycięstwo, niech będzie
Aniołem-stróżem chroniącym cię wszędzie
i doprowadzi tu, do nas, z powrotem...

Wyżyn (tuląc ją do siebie)
O moja, moja...

Ojciec (dobitnie)
...Idź teraz!... i złotem
chwały twe czoło rozjaśnij, zwycięzco,
niech ci Bóg daje i szczęście i męstwo...
(Wyżyn wyrywa się z objęć Krasny i odchodzi.

Zasłona.

AKT II.

Szczyt Złocistej Góry. Granitowe cyple skalne, gdzieniegdzie ośnieżone. Po prawej stronie w ścianie skalnej olbrzymia złota brama, wiodąca do wnętrza jaskini. Przed nią bliżej ku przodowi, na tronie w skale kutym, przy olbrzymiej klepsydrze, siedzi Starzec. Przed nim leży Księga Przyszłości. Bliżej lewej strony, skały szczytowe utwarzają szczelinę, tworzącą gdyby olbrzymie okno, przez które widać błękit nieba.

Scena I.

Wyżyn.
(Chwiejnym krokiem wchodzi od strony lewej. Odzież na nim w strzępach. W ręku złamany oszczep. W całej postaci widoczne śmiertelne znużenie).
Nareszcie — — — nareszcie — — —
(Pada bez sił, omdlały).

Starzec.
(Poważny, siwowłosy starzec, w długiej szacie... Ujrzawszy Wyżyna wstaje zdziwiony).
...Cóż to? — jakiś człowiek —
Nie! być nie może... z pod mych starczych
[powiek
pewno wzrok słaby aż tam nie dosięga,
boć dotąd nigdy człowiecza potęga,
duma i pycha nie dosięgły szczytu,
co lśni zdaleka od walk ludzkich zgrzytu —
(podchodzi do leżącego Wyżyna).
Mówiła Ksieni, że nieraz się darły
ku niej zwabione Tajemnicą karły,
co zamieszkują wsie u stoków Góry —
ale nie doszli — — — i dotąd w ponury
cień się tu człowiek nie dostał granitów —
ginęli poniż, zdala od tych szczytów — — —

Scena II.

Młoda Czarownica.
(Zbiega gwałtownie od strony lewej. Duże, namiętne, lubieżne oczy, włosy złocisto-rude rozpuszczone w nieładzie — — na piersiach otwarta koszula — —Ogląda się w około i spostrzega leżącego Wyżyna)
Ha, ha... stąd wreszcie nie uciekniesz luby,
mój sokoliku, stąd tylko do nieba —
a przedtem jeszcze popieścić się trzeba,
gorącej szukać na mych piersiach zguby...
(przystając nieopodal Wyżyna).
Ległeś zmęczony... ja przy tobie legnę — —
Hi, hi... przez haszcze, przez wertepy biegnę,
aby cię wreszcie dosięgnąć, mój miły, —
poczekam, wrócą ci niedługo siły,
a ja je potem ogniście rozbudzę
w zadławiających uściskach mych ramion
na plecach plamy od rąk moich ramion
będziesz miał, jeśli wdzięczny mej usłudze
jak niedźwiedź będziesz silny albo szatan,
co nieraz we gzach bywał ze mną zbratan —

Starzec (gniewnie).
Czego chcesz jędzo oszalała, z piekła?
Czegoś się tutaj, dyablico, przywlekła?...

Młoda Czarownica (rechocząc się szydersko)
Hi, hi... patrz, widzisz?... starowina krzyczy
i biedaczyna myśli, że się boję...
Cichaj... co moje, dziadulu, nie twoje...
Pragnę słodyczy, ach, dużo słodyczy...
(staje nad Wyżynem i wlepia weń oczy)
Nasmarowałam maścią moje uda,
piersi i ręce — maścią, jaką stara
wiedźma nam młodym czarownicom warzy
z ziół, w których sokach chuć gwałtowna
[wyje — —
Ach! gdy zarzucę ręce na twą szyję,
poznasz w pieszczocie czem piekielne cuda,
przy których rozkosz ci znana, to mara
zmienna, by dymy z przed waszych ołtarzy—
(chyli się nad Wyżynem).
A ty tak silny, ty odważny taki! — —
Bogunki ciebie otoczyły śniegiem
dyszących piersi, wabiły śpiewami,
lecz twoje oczy rozgorzały skrami
gniewu — odszedłeś na czar ich nieczuły...
A ty tak silny, ty odważny taki!...
Niedźwiedź cię napadł, zabiłeś oszczepem —
Wilkołak wściekły, rozszalałym biegiem
na pierś się rzucił — ale się osnuły
twe palce, gdyby żelazne obręcze
o gardło jego — i stężał bez życia — —
to cię rusałki otoczą w pajęcze
okryte szaty, z liliami u skroni —
to znów upiory wychyną z ukrycia
i idą przeciw, ale ciebie broni
żar, który w piersi twej zapałem gorze
nad czary wyższy i nad kły potworze — —
(chyli się coraz bardziej, głos jej staje się coraz namiętniejszy).
Wszystko przemogłeś sokoliku jasny! — —
Lecz patrz, przed tobą cud najbardziej
[krasny —
czekam, o czekam w drżącym niepokoju— —
Dam ci miłości szalonej napoju,
co mocą twą we krwi żył moich pogrzebie,
i czując piekło — — pomyślisz żeś w niebie—
(chce się rzucić na Wyżyna).

(Ciąg dalszy nastąpi).

miestach w Pradze, Budziejowicach i Pilznie dano po jednym mandacie. Poseł Choc polemizował z Baernreitherem, zastrzegł się przeciw pomnożeniu mandatów niemieckich i przypomniał swoje onegdajsze wnioski. Dr. Kaiser ze względu, że zamierza wygłosić dłuższą mowę, wniósł o odroczenie posiedzenia. Wniosek ten przyjęto; następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń. W komisyi reformy wyborczej toczą się równocześnie rokowania w sprawie trzech krajów: Tyrolu, Czech i Moraw. Co do Moraw, kompromis ma być bliski, ale to kompromis szczegółowo rozważany, polegający na pomnożeniu mandatów niemieckich i czeskich o dwa, ale w ten sposób, że to powiększenie o dwa mandatów niemieckich nie przypadnie Niemcom morawskim, lecz jeden Niemcom w Styryi, a jeden Niemcom w Austryi górnej, tak, że w komisyi znów trzeba będzie powrócić do tych załatwionych już krajów. Co do Tyrolu, to zdaje się, iż liczba mandatów powiększoną będzie o 3, w Czechach zaś o 2. Przeciw temu protestują Polacy, którzy nie chcą dopuścić do tego, aby pierwotny stosunek stronnictw uległ zmianie. Wskutek tego sytuacya jest znów niewesoła. Mimo to prezydent gabinetu br. Beck wczoraj znów oświadczył wobec posłów, że nie puści komisyi reformy wyborczej na ferye, póty, póki nie załatwi rozdziału mandatów.

Wiedeń. Prezydent gabinetu br. Beck złożył wobec posłów oświadczenie, iż na wypadek, gdyby rokowania w sprawie reformy wyborczej, prowadzone w komisyi, nie miały rezultatu, on sam w imieniu rządu wyciągnie z tego odpowiednie wnioski. Prezydent gabinetu oświadczył, iż komisya musi ewentualnie odbywać nawet posiedzenia nocne, zależnie od §. 6. Późno wieczorem odbył br. Beck konferencye z Niemcami, Czechami, prezydyum Koła polskiego, chrześcijańskimi socyalistami pp.: Baernreitherem, Parishem i Adlerem, a wreszcie z p. Pergeltem. Po porozumieniu się przyjęto. Okazała się bowiem potrzeba stworzenia trzech nowych mandatów niemieckich, któreby stanowiły rekompensatę za nowe mandaty czeskie na Morawach, a nadto stworzenie czwartego mandatu niemieckiego, ponieważ Rusini otrzymali jeden nowy mandat za nowe posłów, które to znowu mandaty są kompensatą za trzy nowe tyrolskie mandaty.

Ostatnia propozycya, przez br. Becka uczyniona stronnictwom w sprawie podwyższenia liczby i rozdziału mandatów, przedstawia się więc następująco: Ogólna liczba mandatów 516, z nowych mandatów przypada na blok niemiecki 11, na słowiański 10 nowych mandatów, skutkiem czego przewaga przeciętna zostanie ta sama, ponieważ liczba mandatów jest o jeden wyższą od liczby mandatów słowiańskich.

Echa z wód.

Lubień w lipcu.

Zasadniczo nie czytuję korespondencyj, jakie się corocznie w sezonie w pismach naszych ukazują, ani też takowych nie piszę, jakkolwiek od 5 lat jeżdżę po zdrojach. Nie czytam — bo mam wrażenie, że są płodem ludzi, którą kierują się chwilową „ansą" lub innym powodem, całą złość, albo radość w ten sposób objawiają, albo też, że są wprost pisane na zamówienie. Wyjątkowo, sam piszę do Was i proszę o zamieszczenie tych słów w łamach tak bardzo rozpowszechnionego pisma, to czynię to dlatego, aby głośno i dosadnie zaprotestować przeciwko krzywdzie, jaką mi przez długich 5 lat wyrządzono. Skrzywdzono mię ciężko i dlatego chcę na tej drodze szukać satysfakcyi. Bo przecież posłuchajcie: Cierpię, względnie cierpiałem i to okropnie przez 5 długich lat na ischias i nerwobóle nerwów udowych obustronnych. Jęczałem z bólu za każdym krokiem, jeździłem do lekarzy i stale byłem wysyłany do Piszczan. Majątek wydałem prawie na to leczenie — przebywałem w Piszczanach po 14 tygodni — wszystko daremnie. Będąc w tym roku na wiosnę u mego lekarza, ośmieliłem się (sic) wspomnieć mu o Lubieniu. Wyraźna niechęć była jedyną odpowiedzią, atoli na moje nalegania zgodził się na mój wyjazd do tej zdrowodajnej miejscowości.

Cztery tygodnie dopiero minęły, a co za zmiany zaszły! Przecież chodzę bez laski, chodzę po 3—4 godziny dziennie i nie mam bólów, patrzę na świat innemi oczyma, życie poczynam kochać! I to wszystko zdziałał Lubień, Lubień bez blagi, bez omasty! I dlaczego, pytam, nie wysłano mię tutaj przed 5 laty? Dlaczego dawano mi tak strasznie cierpieć? Czyż zaprawdę na każdym kroku przekonywać się musimy, że... „Sami nie wiecie, co posiadacie".

Czyż tak trudno jest naszym klinikom, szpitalom i t. p. zbadać i ogłosić światu sukcesa, jakie wody lubieńskie odnoszą! Po co mój grosz wędrował do Piszczan? Czyż tam więcej ład i porządek? Czyż tam ludzie od dyrektora począwszy, a skończywszy na portyerze, obchodzili się ze mną tak uprzejmie jak tu? Nie i stokroć razy nie. To też wdzięczność moja dla Lubienia, a w szczególności dla mojego zakładowego, t. j. p. Popiela nie ma granic i publicznie protestuję, przeciwko macoszemu traktowaniu tej przez Opatrzność w cudowne zdroje zaopatrzonej miejscowości.

M. Z., właśc. dóbr.

Skazanie kozaków.

Warszawa 17 lipca.

(Charakterystyczna rozprawa sądowa).

W sobotę sąd wojenny warszawski zajmował się sprawą, która wybornie charakteryzuje, na jakie przygody narażony być może każdy, najspokojniejszy mieszkaniec Królestwa Polskiego. Na ławie oskarżonych zasiadło sześciu kozaków dońskich, którzy bez żadnej przyczyny napadli, pobili, pokaleczyli i okradli w Piotrkowie przechodnia, poddanego austryackiego p. Józefa Roziećkiego. Rozprawa zakończyła się — dziwna rzecz! — skazaniem wykonawców stanu wojennego na karę od 3 do 2½ lat więzienia lub służby w szeregach karnych.

Zeznania poszkodowanego stanowią poruszający obrazek stosunków w Królestwie. Przygody swoje opowiedział on jak następuje:

„Jako naczelnik biura i buchalter piotrkowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, byłem zajęty w styczniu sporządzaniem rocznych bilansów i rachunków; przy wzmożonej pracy siadywałem nieraz do późna. Zmuszony przez zasłabnięcie zaszedłem po wyjściu z biura dnia 17 stycznia po godzinie 10 wieczorem do restauracyi w hotelu Krakowskim. Tam zastałem kilku znajomych. Pogawędziwszy z półtorej godziny, zaszedłem jeszcze na kilkanaście minut do osobnego numeru, w którym znajomych swoich pozostawiłem, a sam wyszedłem na ulicę i skierowałem się ku domowi. O kilkadziesiąt kroków od hotelu zatrzymał mnie patrol, złożony ze strażnika policyjnego i z kilku kozaków tobolskiego pułku piechoty. Strażnik spytał: „Skąd idziesz?" — Odrzekłem, że z restauracyi. Ledwie wyrzekłem te słowa, zbliżył się konny oddział kilkunastu kozaków i jeden z kozaków krzyknął: „Ruki wwierch!"

„Odrzekłem, że nie trzymam rąk w kieszeni. Jeden z kozaków uderzył mnie nahajką w głowę tak, że spadła mi z głowy czapka. Gdy nachyliłem się, aby ją podnieść, otrzymałem tak silne uderzenie w głowę i plecy. Potem któryś kozak krzyknął: „Uciekaj!" Chętnie usłuchałem, lecz za mną ruszyło się kilku kozaków, goniąc mnie na koniach. Dognali mnie, zeskoczyli z koni, chwycili i dawszy mi parę razów nahajkami, przywlekli mnie napowrót do patrolu. Tutaj zwróciłem się do policyanta z żądaniem odstawienia mnie do policyi.

„W odpowiedzi na to żołnierze piechoty poczęstowali mnie uderzeniami w bok kolbami, mówiąc: „My ci damy policyę". Nie widząc znikąd pomocy, a trwożąc się o mój dalszy los, wyrwałem się żołnierzom i pobiegłem ku hotelowi krakowskiemu, wiedząc, że drzwi są otwarte. Lecz wtem drogę zagrodzili mi kozacy, a nie mogąc oderwać od drzwi, za których klamkę chwyciłem się, ciągnąc za nogi, wlekli mnie ku środkowi ulicy, bijąc po drodze.

„W tej chwili podszedł pułkownik żandarmeryi Plotto i zapytał, o co chodzi. Żołnierze odpowiedzieli: „Rewolwer". Plotto wyjął rewolwer, przyłożył mi, leżącemu, go do skroni i rzekł do mnie, grożąc: „Widzisz tę sztukę! dziś mi zabili strażnika, a ty nie słuchasz władz!" Potem kazał mnie zrewidować. Zdjęto ze mnie palto, surdut, spodnie i kamaszki, nie znalazłszy nic podejrzanego, porzucili mnie na bruku i odeszli wszyscy, zarówno kozacy, jak żołnierze i policyant.

„Nawet nie spytali o paszport, który miałem w kieszeni, ani kto jestem. Zbity, cały ociekający krwią i opuchły, w bieliźnie tylko i w skarpetkach (a było zimno styczniowe) dowlokłem się z ostatnim wysiłkiem do drzwi hotelu, gdzie pierwszej pomocy udzielili mi znajomi: Dąbrowski, Chądzyński i Budzyński, jakoteż numerowy Ploss. Rankiem przewieziono mnie do domu, dokąd wezwano lekarza jednego, a potem drugiego. 19 stycznia pojechałem do Warszawy i zameldowałem konsulowi austryackiemu o tem, co mnie spotkało. Następnie wróciłem do domu, licząc, że domowe leczenie wystarczy. Ale nerwy moje były tak stargane, że po dwóch tygodniach byłem zmuszony umieścić się w domu zdrowia w Warszawie u dra Dydyńskiego, gdzie przebyłem trzy tygodnie. Przed przygodą byłem rzeźki i zupełnie zdrów; po wypadku nie mogę przyjść do siebie, nawet praca biurowa mi nie idzie. Dodaję, że ubranie moje było poszarpane, czapka zaś, pieniądze w ilości 80 rubli i zegarek z łańcuszkiem przepadły".

Świadkowie potwierdzili słowa poszkodowanego i dodali, że gdy Roziecki po biciu stanął przed nimi w bieliźnie i skarpetkach, nie byli w stanie poznać go, głowa jego bowiem stanowiła niekształtną krwawą bryłę. Stwierdzili oni, że Roziecki cieszy się powszechnem poważaniem, jako bardzo przyzwoity człowiek, że w mieście zapanowało powszechne oburzenie, skoro dowiedziano się o postąpieniu kozaków. — Podpułkownik żandarmów Plotto nie zaprzeczył szczegółom, podanym przez poszkodowanego. Mianowicie zeznał, że pod wpływem faktu zabicia tego dnia strażnika, podszedł z obawą do gromady ludzi, otaczających jakiegoś leżącego na bruku mężczyznę, a skoro mu żołnierze powiedzieli, że to aresztowany, wyjął rewolwer i pokazał leżącemu, a następnie kazał go zrewidować. Nie pytał go, kim jest, ani nie czekał nawet końca rewizyi, bo nie miał czasu.

Lekarze, dr. Rychliński i dr. Erikson, zaopiniowali na zasadzie poprzednich świadectw lekarskich i na zasadzie osobistego badania, że Roziecki wskutek nadzwyczajnego wstrząśnienia nerwowego i moralnego, wywołanego obejściem się z nim kozaków, znajduje się dziś w stanie neurastenii, która czyni go zupełnie niezdolnym do pracy; że możliwy jest powrót do zdrowia, ale do tego niezbędne jest przedewszystkiem usunięcie się chorego od pracy i zamieszkanie w warunkach zupełnie odmiennych od warunków życia tutejszego, przynajmniej przez rok.

Obrońca podsądnych, kapitan Procenko, w mowie swojej usprawiedliwiał postąpienie kozaków, nadmieniając, że spełniali oni otrzymane instrukcye, a te mogły być niejasne; zresztą kozacy okazali się względem Rozieckiego humanitarnymi na swój sposób, skoro go nie zarąbali szablami i ograniczyli się tylko (!) na pobiciu go nahajkami.

Wyrok wydany na tych kozaków, zasądzający ich na parę lat służby w szeregach karnych, jest tylko wyrokiem na papierze, wydanym tylko dla zaspokojenia konsula austryackiego. Owszem, za gorliwość swoją zostaną oni z pewnością wynagrodzeni.

Sprawa zaludnienia we Francyi.

Wedle spisu ludności z r. 1900, Francya liczyła 38,761.945 głów. Z tej liczby 1,100.000 przypada na cudzoziemców. W roku bieżącym zarządzono nowy spis ludności. Rezultaty jego jeszcze nie są znane; lecz nikt nie wątpi, że przyrost liczby ludności w ubiegłych sześciu latach będzie nieznaczny. W ostatniem bowiem stuleciu przyrost ludności francuskiej jest bardzo mały. Jest to troską wszystkich patryotów we Francyi. Wszak przyszłość należy do tych narodów, które się rozmnażają. To-też mały przyrost liczby ludności francuskiej jest dla Francyi nie małem niebezpieczeństwem narodowem. Anglosaska rasa w ciągu ostatnich dwóch stuleci wieloma milionami głów zaludniła Amerykę półn., Australię, Nową Zelandyę i Afrykę południową, a mimo to w ciągu tych samych dwóch stuleci liczba ludności Wielkiej Brytanii znacznie wzrosła: z 12 mil. głów w r. 1789 na 30 mil. w r. 1872 i na 43 mil. w r. 1905.

Historya Francyi wykazuje, iż zanik zdolności silnego rozmnażania się ludności francuskiej jest dziełem dopiero XIX stulecia. W XVIII stuleciu stała Francya na czele państw europejskich nietylko jako ich przodowniczka w polityce i kulturze, ale też jako najliczniejszy naród. Wówczas Francya miała 20 milionów głów, podczas gdy „święte państwo rzymskie" podzielone na około 40 państewek i księstw, wraz Czechami i Węgrami, liczyło zaledwo 22 milionów ludności. Anglia wraz ze Szkocyą posiadała 10 milionów głów, a Hiszpania, osłabiona wychodźtwem do Ameryki, tylko 4 miliony. Chociaż wojny za czasów Ludwika XIV i liczne inne wojny w XVIII stuleciu prowadzone przez Francyę pochłonęły ogromnie wiele ofiar w ludziach, to przecież w przededniu wielkiej rewolucyi w r. 1789 liczyła Francya 26 milionów głów. Państwo niemieckie miało wówczas 25 milionów ludności, Anglia 12 milionów, a Rosya pod panowaniem Katarzyny 25 milionów głów. Dopiero rozkwit ekonomiczny w XIX wieku i idący za tym dobrobyt, jaki zapanował we Francyi, osłabił reprodukcyjną jej siłę tak dalece, iż nie zdołała się ona już wzmódz do dawnej potęgi. Wytworzył się w małżeństwach francuskich *le système de deux enfants* (system dwojga dzieci), to jest, że żadne małżeństwo nie chciało mieć więcej niż dwoje dzieci, aby nie rozdrabniać majątku rodowego. Tym sposobem ludność nie mogła wzrastać, tylko, co najwyżej mogła utrzymywać się w tej samej liczbie. Ponieważ jednak zdarzało się często, że tu i ówdzie jedno dziecko umarło, albo i oboje, przeto nawet liczba ludności zaczęła się cofać.

W r. 1870 Francya, której obszar powiększył się o Sabaudyę i Nizzę, liczyła 37 milionów ludności, a więc wzrosła o 11 milionów głów w ciągu lat 80. W ciągu tych samych lat ośmdziesięciu ludność Niemiec wzrosła w dwójnasób, a ludność Prus samych tylko z 11 milionów na 25 milionów głów. Po wojnie w latach 1870/71 z powodu strat, poniesionych w bitwach, i z powodu utraty Alzacyi i Lotaryngii zmniejszyła się cyfra francuskiej ludności na 36 milionów głów. Od tego czasu w ciągu 35 lat wzrosła ludność Francyi zaledwo o trzy miliony głów — podczas gdy Prusy liczą dzisiaj już niemal 35 milionów ludności, a więc prawie tyle, co Francya; przyczem zauważyć należy, że obszar Francyi wynosi 536.000 klm², a Prus tylko 348.000 klm² i ziemia francuska o wiele jest urodzajniejsza od pruskiej.

Ta degeneracya ludności francuskiej w jaskrawem przedstawi się świetle, gdy na podstawie cyfr przyrostu ludności w ostatnich 30 latach obliczymy przypuszczalne sumy ludności w połowie bieżącego stulecia, tj. w r. 1950. Oto z takiego obliczenia otrzymamy:

Rosya	170	mil.	głów
Stany Zjedn. półn. Ameryki	130	„	„
Niemcy	95	„	„
Austro-Węgry	65	„	„
Wielka Brytania	62	„	„
Włochy	50	„	„
Francya	41	„	„

Siódme miejsce w tym szeregu przypada Francyi, jeszcze przed 150 laty pierwszej!

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych Stołypin zamierza, po ukończeniu prac w polu, znieść stan wojenny i wzmocnionej ochrony w wielu okręgach.

Petersburg. Rozruchy agrarne w okolicach Tambowa i Woroneża przybierają rozmiary niepokojące. Wiele dworów zrabowano, a właścicieli i dzierżawców pomordowano. (Zaznaczyć należy, że depesza ta przeczy powyższej, boć przecie nie może rząd znosić stanu wojennego, skoro motłoch rabuje dwory i morduje właścicieli. *Przyp. Red.*).

„Bank włościański" protestuje przeciw stanowisku dumy w kwestyi agrarnej, obawiając się zupełnej ruiny.

Sebastopol. Podczas rozprawy przed sądem wojennym marynarki rzucono na wychodzącego z sali komendanta pułku brzeskiego bombę z pobliskich koszar marynarki. Pułkownik nie został zraniony.

Z powodu, że trybunał nie uwzględnił kilku wniosków obrońców, ci ostatni złożyli obronę.

KRONIKA.

Lwów, 19 lipca.

Deputacye galicyjskie. Do Wiednia przybyły z Galicyi rozmaite deputacye i zjawiły się w Izbie poselskiej. Więc najpierw deputacya rodziców z Tarnopola z prośbą o wybudowanie nowego gmachu dla gimnazyum, gdyż stary budynek zupełnie się do użytku nie nadaje; następnie deputacya Brodów, pod przewodnictwem wicemarszałka p. Schnella w sprawie założenia tam filii banku austro-węgierskiego; dalej deputacya kolejowa pod przewodnictwem Romana hr. Potockiego i posłów Dulęby i Małachowskiego, do ministra kolejowego w sprawie budowy kolei Lwów-Podhajce. Minister dr. Derschatta oświadczył, że rozpisanie ofert z terminem na koniec sierpnia już nastąpiło i że ministerstw ze swojej strony zrobi wszystko, ażeby owe oferty bezzwłocznie załatwiono, tak, ażeby z początkiem jesieni b. r. odpowiednie roboty budowlane zostały podjęte. Wreszcie deputacya miasta Tarnowa z prośbą o rozszerzenie gmachu kolejowego, co kosztować będzie 900.000 koron, i o wybudowanie nowego budynku dla sądu obwodowego.

Zaślubiny ordynata hr. Zamoyskiego z ks. Sapieżanką. Wczoraj w Bilce szlacheckiej pod Lwowem odbył się w kościele parafialnym ślub Maurycego Zamoyskiego, ordynata na Zamościu i posła do Dumy rosyjskiej, syna ś. p. Tomasza i Maryi z hr. Potockich z Jabłonnej 1 voto Zamoyskiej, 2-voto Konstantowej Lubomirskiej, z księżniczką Maryą Sapieżanką, córką księcia Jana i Seweryny z hr. Uruskich. Na uroczystość tych zaślubin zjechały się najstarsze rody ze wszystkich ziem polskich, z wszystkiemi bowiem spokrewniony jest albo pan młody, albo panna młoda. Najwięcej osób przyjechało z Królestwa Polskiego. Przedewszystkiem matka pana młodego, księżna Konstantowa Lubomirska i jej siostra hrabianka Natalia Potocka z Jabłonnej, dalej dwaj bracia pana młodego hr. Tomasz i hr. Józef. Z Poznańskiego przybył ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes berlińskiego Koła polskiego i ordynat na Ołyce, z synem ks. Januszem. Z Wiednia JE. hr. Karol Lanckoroński z małżonką z domu hr. Atems Gileis. Z Podola hr. Aleksander Tyszkiewicz z Howor. Z bliższej i dalszej rodziny obu domów przybyli: Juliuszowie Potoccy, Jakubowie Potoccy (brzeżańscy), Adamowie Zamoyscy z Wysocka, Adamowie Zamoyscy z Warszawy, Władysławowie Zamoyscy z Wysocka, Konstantowie Zamoyscy z Lublina, Zdzisławowie Zamoyscy z pod Warszawy, Tomaszowie Zamoyscy z Jabłonia, Augustowie Zamoyscy z Różanki, Janowie Zamoyscy z Magnuszewa, Jan Zamoyski z Sokołowa, Władysław Branicki ze Stawiszcz, Rotworowscy, Konstanty Przeździecki, August i Ksawery Krasiccy, Franciszek Poletyłło z Wojsławic w Lubelskiem, Ksawery Orłowski, Stanisław Stadnicki (z Królestwa), Rembielińscy, p. Józef Radoszewski z Warszawy, p. Wiktor Reszke. Z Galicyi przybyli namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, hr. Janowa Tarnowska, rodziny książąt Czartoryskich, książąt Sapiehów, książąt Lubomirskich, hr. Tarnowskich, hr. Baworowskich, i wiele innych. Po obrzędzie zaślubin podejmowała orszak weselny gościnnie matka panny młodej z synem, a bratem panny młodej, ks. Eustachym Sapiehą. Do uczty weselnej zasiadło 180 osób, a wśród gości znalazła się także reprezentacya administracyi dóbr ordynackich z p. Czarnowskim na czele. Nastrój zebrania był tak poważny, jak poważna jest doba dzisiejsza.

Z Zakopanego nam donoszą, że jakkolwiek na tablicy w klimatyce wypisano, że dotąd przybyło do Zakopanego dwa tysiące siedmset i coś osób, a więc o kilkadziesiąt więcej, niż o tym czasie zeszłego roku, to jednak ruchu i ożywienia nie ma tam wcale, a to z tego powodu, że jakość gości tegorocznych jest zupełnie inna. Zeszłego roku byli to bogaci turyści z Królestwa, w tym roku Warszawa nie dopisała, a przyjechali tylko ubodzy letnicy z Galicyi.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei. Tymi dniami odbyło się walne zebranie członków Towarzystwa św. Józefa z Arymatei. Członków liczy Towarzystwo 544. Przychód w r. 1905 wynosił 3·998 kor., rozchód 3.082, pozostaje na rok 1906 w gotówce 916 kor. Pogrzebów w r. 1905 urządziło Towarzystwo 378, udzielało nadto w pewnych wypadkach zapomogi w gotówce. Za zmarłych, grzebanych staraniem Towarzystwa urządzono cztery razy nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym. Przy pogrzebach osób dorosłych bywał z reguły xiądz katolicki. Prefektem Towarzystwa pozostaje nadal x. Chęciński.

Wypadek w Tatrach. Z Zakopanego donoszą, że w poniedziałek spadł tam z Zawratu dr. Karol Dobrowolski z Warszawy, potłukł się i poranił, ale stan jego nie jest groźny.

Skazanie lekarza. Z Krakowa piszą: Przed paru miesiącami poddała się była służąca Katarzyna Majówna operacyi woli na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza. Po ukończeniu operacyi założono opatrunek i przeniesiono dziewczynę do sali. Tutaj w jakiś czas pojawiło się krwawienie z pola operacyjnego; służący spostrzegł niebezpieczeństwo i rozpoczął poszukiwania za lekarzami. W szpitalu pełnił dyżur dr. Czajkowski; wezwany do chorej, oświadczył, że nie ma czasu, nie pośpieszył też zaraz, a tymczasem Majówna utraciła życie wskutek upływu krwi. Innego lekarza wezwać nie można było, bo żadnego oprócz dra Czajkowskiego w szpitalu nie było. Po przeprowadzeniu dochodzeń, prokuratorya państwa oskarżyła dra Czajkowskiego. Rozprawa odbyła się onegdaj w sądzie powiatowym karnym. Dr. Czajkowski skazany został na 100 kor. grzywny.

Ten łagodny wyrok, który wszystkim wydał się dziwnym, tłumaczy się tylko tem, że sąd uwzględnił, iż dr. Czajkowski nie przypuszczał, że takie fatalne następstwa pociągnie za sobą jego opieszałość.

Sześćdziesięciu wychowanków przyjmie na rok szkolny 1906/7 Bursa nauczycielska w Tarnopolu. Synowie nauczycieli będą płacili po 22 K., inni chłopcy po 30 K. miesięcznie (wszyscy z góry). Podania należy wnosić do 1 sierpnia na ręce sekretarza zarządu Bursy p. Władysława Heilmanna, ul. Kraszewskiego 21. Tarnopol.

Książę Abruzzów na szczycie góry Ruwenzoro. Z Entebbe, położonego nad jeziorem Viktoria-Nyanza (w środkowej Afryce) nadeszła

1)

Listy z podróży.

Dr. Kazimierz Szkaradek-Krotoski, znany uczony historyk, wyjechał do Szwajcaryi i nader zajmujące relacye ze swej podróży zamieszcza w *Dzienniku poznańskim*. Z relacyi tej wyjmujemy następujący bardzo zajmujący ustęp, jakkolwiek dotyczy on drogi, którą każdy z nas prawdopodobnie odbył. Z przyjemnością jednak przypomni sobie te miasta, które już zwiedzał, te kościoły, zamki i galerye, które studyował, zwłaszcza, że dr. Szkaradek-Krotoski opis swej podróży urozmaica mnóstwem historycznych aluzyj, obserwacyj życiowych, etc. Uczony nasz pisze:

W pierwszych dniach lipca siedziałem w pociągu kolei północnej, unoszącym mnie na Zachód, do cudnej Szwajcaryi, do tej Szwajcaryi, którą taki czar wywierała i wywiera nie tylko na zwyczajnych filistrów, ale na tylu wybrańców ludzkości i zapisała się czarodziejskiemi dźwiękami w poezyi wszystkich ludów cywilizowanych.

Z głową przepełnioną wiadomościami z Bedekera i różnych opisów geograficznych o cudnym kraju Tella, a wyobraźnią rozbudzoną malującą mi fantastycznemi barwy to co ujrzeć miałem, żegnałem nasz ukochany Kraków.

Tyle razy jeździło się w stronę zachodnią do ukochanej wielko polskiej kolebki, tyle razy żegnałem naszą Maryacką, nasz Wawel i kopiec Kościuszki, a jednak rozstanie się z temi niejako klejnotami polskiego serca i polskiej duszy jest zawsze przykre. W pamięci mimowoli dźwięczała mi nuta: „Oj jedna Częstochowska, jedna ziemia Krakowska".

Pociąg tymczasem huczał, syczał, trząsł się i pędził coraz szybciej ku zachodowi przez urocze wzgórza Krakowskiej wyżyny, przez monotonne szląskie ziemie, przez piękne morawskie niwy. W wagonie moim zrobiło się wnet gwarno. Pokazało się, że nie jadę sam na Zachód. Kilka osób ze świata nauczycielskiego, kilka pań jechało czy to do Wiednia czy to do Pragi, czy wreszcie nad błękitne fale Adryatyku do Tryestu. Bodaj to jechać z płcią nadobną. Rychło ukazały się z walizek podróżnych owoce i cukierki, a ze serc i umysłów coraz to swobodniejsze dowcipy, uwagi, gawędy o podróży, o wakacyach, o wojnie...

Gwar nasz i wesołość pociągnęła i z innych przedziałów ciekawych towarzyszy, pragnących snać ucieszyć i zabawić się z nami. Między innemi zajął na ławie naszej miejsce jakiś opasły jegomość w ubraniu zaniedbanem nieco, dobrze już szpakowaty, z twarzą otyłą, sumiastym wąsem, z nosem na czerwono zabarwionym, lecz z miną nachmurzoną i prawie zbolałą. W pierwszej chwili zdawało mi się, że to jakiś rzeźnik lub handlarz niemiecki. Ponieważ unosił się nad pięknością okolicy i kulturą morawską w języku niemieckim, wrodzony człowiekowi zmysł badawczy kazał mi wnioskować, że to obcy przybysz, kto wie, czy nie z Bukowiny. Pomyliłem się jednak grubo, sentymentalny przybysz okazał się madziarem ze Spiża, który znając gwarę polsko-słowacką, rozumiał piąte przez dziesiąte z naszej rozmowy. Po pęknięciu pierwszych lodów, jakie zawsze odgradzają nieznajomego od nieznajomego, rychło odsłonił nam z dziwną łatwością całą duszę niesłychanie zbolałą, pełną tragizmu. Był to emerytowany inżynier kolejowy ze Spiża, a jechał do Wiednia, uciekając od żony, która mu się rozpiła i życie zatruła. Jechał od dzieci, dobrze sytuowanych, które okazały mu się niewdzięcznemi, które lekceważyły sobie ojca. Mówił o tem wszystkiem z wielką goryczą, mówił ze łzami w oczach i mówił niewątpliwie prawdę, czy przedmiotową nie ręczę, ale podmiotową niechybnie. On bowiem mimo wszystko kochał tę żonę swoją pijaczkę, on kochał te dzieci, co mu ubliżały.

„Po co pan jedziesz do Wiednia" — zagadnąłem go. „Albo ja wiem, po co" — odpowiedział mi Węgier — chcę się oddalić, chcę zapomnieć na chwilę, a może na zawsze koniec wszystkiemu położyć". Żal nam się zrobiło tego również może alkoholika, ale w każdym razie nieszczęśliwego. Zaczęliśmy go pocieszać, podnosić na duchu i wypytywać o stosunki węgierskie. Powoli odtajała dusza jego, rozgadał się o swej węgierskiej ojczyźnie, o swym węgierskim królu, którego uwielbiał, nie sympatyzował jednak z dzisiejszemi madziaronami. „Tak, tak" — mówił — „te młokosy wymyślają dzisiaj na Niemców, a czemżeby była nasza kultura węgierska bez Niemców? Przecież ci Niemcy, to nasi nauczyciele i mistrze" — i trudno mu było nie przyznać racyi; toć i nasza cywilizacya urosła na pniu niemieckim i pod wpływem niemieckim. Szkoda tylko, że epigonowie takich mężów jak Schiller, Goethe, Ranke, Kant, Herbart, Stein, Stephan i t. d. zapomnieli o tradycyach wzniosłych swych najszlachetniejszych duchów, a zasmakowali w tradycyach barbarzyńsko-pogańskich lub pangermańskich, w tradycyach Bismarków, Kennemannów, Tiedemannów, etc. Trudne jednak przypuścić, by ten straszny powrót do tradycyi wprost pogańskich na długo trzymał w więzach cały naród niemiecki. Trudno przypuścić, by całe społeczeństwo niemieckie przejęło się duchem prusactwa. To tylko jeden z licznych szałów i obłędów, jakim ulegają tak społeczeństwa całe, jak i jednostki.

Tymczasem pociąg nasz dobiegał już do okolic rdzennie niemieckich. Przed nami zaczęły majaczeć wzgórza Kahlenbergu, później wieżyce i kominy fabryczne stolicy naddunajskiej. Niestety burza ulewna oblała wszystkie sentymenta turystyczno-poetyczne zimną wodą. Człowiek rad był, że dopadł cało i sucho bezpiecznego schronienia tuż obok tumu św. Szczepana.

Wiedeń się tyle razy widziało i tyle razy zwiedzało, a jednak przyznać muszę Wiedeńczykowi zawsze racyę, gdy mówi: „Es gibt nur a Kaiserstadt, es gibt nur a Wien". Berlin mimo szalonego ruchu jest miastem koszarowem, jest parweniuszem bez tradycyi, bez monumentów, bez piękna. A i stolica carów, Petersburg, mimo całej monumentalności swych budynków, mimo bogactwa swych zbiorów i oryginalnego swego położenia, jest zręcznie podrobionym plagiatem europejskiej stolicy. Wiedeń to ognisko starej, prastarej cywilizacyi europejskiej. To najpiękniej położona stolica cesarska w świecie, to miasto, w którem ludzie naprawdę odczuwają piękno i lubują się w pięknie. Niedarmo tu rozgościły się odwieczne tradycye świętego zachodnio-rzymskiego cesarstwa. Czuć, że tu rezyduje najsławniejszy, najstarszy i najbardziej cesarski ród w Europie. Katedra św. Szczepana, burg wiedeński, muzea cesarskie, parlament, Votivkirche, to nie tylko widzenia godne budowle, to najwspanialsze pomniki kultury europejskiej. Lubię zawsze to mroczne wnętrze św. Szczepana; myśl, jeżeli gwar przechodniów jej nie spłoszy, tak chętnie wraca do czasów naszych Jagiellonów, co tutaj brali śluby z Habsburgami.

Pod granitowym sarkofagiem drzemią tu obok cesarza Fryderyka III piastowskie prochy jego żony. Tutaj tryumfował i dziękował niebu nasz Sobieski, ostatni bohater dawnej Polski, ostatni krzyżowiec, który skruszył bisurmańską potęgę chorego człowieka z nad Bosforu. Niestety polskie przedmurze chrześcijaństwa uległo chrześcijańskim zaborcom, Turcya dogorywa nad Bosforem. A chorym człowiekiem są dzisiaj rzekomo katolickie Austro-Węgry. Zagrożoną zaś od swych najserdeczniejszych przyjaciół jest najstarsza w Europie dynastya. Liberalizm, jaki tak długo tutaj się rozpościerał, dziś pono jest najlepszym przewodnikiem dla pangermańskich tendencyi zaborczych. Czy przeszkodzi im ocknięcie się ducha chrześcijańsko-katolickiego w Wiedniu? Czy oprą im się Lueger i rdzennie austryackie żywioły? Któż zgadnie? Ale dom Habsburgów wśród wiekowej szarugi chwiał się nieraz pod naporem burz politycznych, walących nań z północy. Więc też miejmy nadzieję, że teraz przetrwa obecne niebezpieczeństwa. Ducha katolickiego najlepiej pono poznać w kościołach; jeżeli tak, to go w Wiedniu bardzo mało; olbrzymie świątynie w niedzielę świeciły prawie pustkami, a przecież sławni kaznodzieje głosili w nich słowo Boże, przecież na afiszach i w gazetach zapowiedzianą była koncertowa muzyka podczas nabożeństwa. Prawda, jeden kościół zastaliśmy wypełniony po brzegi nie przez inteligencyę, broń Boże, przez prosty lud roboczy. Był to kościół św. Ruperta, polski kościół. Jakie to wymowne objawy duchowych ustrojów rozmaitych narodów! A jednak dlaczego nasz polski katolicyzm taki mdły wobec napaści wrogich?

(Ciąg dalszy nastąpi).

bardzo ważna dla nauki wiadomość, że książę Abruzzów wydostał się ze swą drużyną na szczyt góry Ruwenzoro, mającej 16000 stóp (czyli około 5000 metrów) wysokości, a teraz udaje się na drugi szczyt, wysokości 18.000 stóp. Nie mogli się na niego wydostać dotychczas najśmielsi nawet turyści z tego powodu, że ta góra osłonięta jest prawie przez 300 dni w roku przez mgły i chmury. U stóp jej i na turniach rosną gęste lasy, w nich zaś żyją dzikie plemiona, wojownicze, a dla Europejczyków nieprzyjaźnie usposobione. Od czasu Stairsa, który towarzyszył Stanleyowi w wyprawie do Emina-baszy, wielu podróżnych kusiło się już o wydostanie na szczyt tej góry; istnieją zaś wielkie różnice w ocenieniu położenia tego szczytu i jego wysokości. Pomiary wysokości różnią się o całe 1000 metrów, a Johnston wypowiedział przekonanie, że Ruwenzoro z jego wysokością 6.100 metrów jest najwyższym punktem Afryki, wyższym nawet niż Kilimandżaro. Niepewność pochodziła stąd, że nikt nie zdołał na tej rozległej i potężnej górze, tak często osłoniętej przez mgły, znaleść miejsca, z którego możnaby się rozpatrzeć po jej właściwym grzbiecie.

W r. 1893 próbował alpinista Elliot Scott wydostać się na tę górę. Wylądował w miejscowości Mombassa, pomaszerował do Ugandy, obszedł północny brzeg jeziora Viktoryi i założył w Kative główną kwaterę w celu badania góry Ruvenzoro. Po wielu próbach w przeciągu czterech miesięcy dosięgnął Elliot wysokości 3900 metrów, a niedostępną dlań wysokość szczytu ocenił na 5.400 metrów. Przy końcu zeszłego roku próbował alpinista Fredshfield, a po nim sławny Rudolf Grauer wydostania się na szczyt. Za przykładem największej części swych poprzedników wyruszył Grauer na górę od strony wschodniej przez Mubukutal i przez lodowce zdołał wyjść na szczyt, nazwany przez niego „King Edwards Roch" (Skała króla Edwarda), z którego można obejrzeć cały łańcuch górski. Wyżej już wznieść się nie mógł, dopiero teraz książę Abruzzów zdołał dotrzeć aż do szczytu.

Zarząd c. k. kolei państw. wprowadza od 1 sierpnia b. r. znaczne uproszczenie w postępowaniu reklamacyjnem, mianowicie w razie zagubienia, uszkodzenia, lub jakiegokolwiek ubytku przy przesyłkach, pewną część tych reklamacyi załatwiać, oraz odszkodowania wypłacać będą same stacye bez poprzedniego przedkładania odnośnych aktów do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych. Kompetencya stacyi kolejowych do bezpośredniego załatwiania tego rodzaju spraw ograniczona jest wysokością kwoty, jako odszkodowania wypłacić się mającej, a mianowicie.

1. Urzędy ruchu tut. okręgu t. j. kierownictwa stacyi Lwów, Brody, Podwołoczyska, Tarnopol, Przemyśl, Jarosław, Posada-chyrowska, Zagórz, Sambor, Drohobycz, Borysław i Stryj załatwiać będą samoistnie reklamacye powyżej oznaczone w ruchu lokalnym do kwoty 20 koron, wszystkie zaś inne powyżej niewymienione stacye, takie reklamacye do kwoty 10 koron.

2. Kierownictwa wszystkich stacyj bez różnicy załatwiać będą reklamacye z ruchu związkowego, do kwoty 10 koron. Granicę 20 względnie 10 koron, rozumieć należy w odniesieniu do każdej poszczególnej przesyłki.

Wobec tego uproszczenia, odpadnie z dniem 1 sierpnia b. r. uciążliwe dla stron wnoszenie podań do c. k. Dyrekcyi kolei państw. (w wypadkach nieprzekraczających powyżej oznaczonych granic kwot odszkodowania).

Doskonały żarcik. *Posener Neueste Nachrichten* dają dodatek literacki pod tytułem: „Tägliches Unternaltungsblatt". Owóż w numerze z dnia 11 lipca znajdujemy w nim następujący opis Wieliczki:

„Górnicy, pracujący w kopalniach Wieliczki, mają pod ziemią swoje mieszkania, gdzie od wielu dziesiątków lat żyją z rodzinami w odłączeniu od świata. Z biegiem czasu powstało pod ziemią małe miasto, które liczy obecnie 1000 mieszkańców, których większa część nie widziała nigdy słońca. To osobliwe miasto, znajdujące się głęboko pod powierzchnią ziemi, ma swój kościół, ratusz, teatr, różne lokale dla Towarzystw, ulice i piękne place, na których są nawet postawione pomniki, i to wszystkie ze śnieżno-białej kryształowej skały solnej. — Teraz ulice i publiczne gmachy otrzymały światło elektryczne. Również rozmaite inne wynalazki najnowszych czasów są zastosowane w tem mieście. Wielu mieszkaśców ani nawet nie pragnie opuszczać tego miasta. Jak już wyżej powiedzieliśmy, wielu nie widziało nigdy w życiu słońca, ani nawet błękitnego nieba, dlatego nie mogą sobie nawet wyobrazić światła dziennego, księżyca i gwiaździstego firmamentu".

Tunel między Anglią a Francyą. Ostatni zeszyt paryskiej *Revue Politique et Parlamentaire* przynosi bardzo zajmujący artykuł o tunelu pod kanałem La Manche, napisany przez Alberta Sartiaux, naczelnego inżyniera francuskiej kolei północnej.

„Można powiedzieć, pisze, że niema już zgoła żadnej wątpliwości co do technicznego powodzenia przedsiębiorstwa, ani jego ekonomicznej pożyteczności, co do korzyści, jakie przedstawia dla handlu i przemysłu, ani wreszcie co do sposobu, w jaki się przyczyni do ustalenia tych między Anglią i Francyą przyjacielskich stosunków, od których dziś w znacznej mierze zależy utrzymanie europejskiej równowagi i powszechnego pokoju".

Opowiedziawszy dzieje głównych projektów tunelu i wskazawszy wielkie braki tych, które zostały odrzucone, Sartiaux pisze, że z ustaniem wzajemnej nieufności po obu stronach kanału, ludzie postępowi przypomnieli sobie istnienie staranie już wypracowanego planu, przyjętego w zasadzie przez oba rządy przed więcej niż 20 laty. W pierwszych potem latach (do roku 1885) rozpoczęto roboty tunelowe, które na lądzie francuskim, na zachód od Calais doprowadzono do długości około 6 klm.; po stronie angielskiej, na zachód od Dowru, wykonano je w daleko mniejszym zaczątku, zaniechano na rozkaz rządu w następstwie gwałtownej opozycyi parlamentu.

Sartiaux zajmuje się tą opozycyą, która przewidywała ewentualność wojny z Francyą i dowodzi, że obawa, iż tunel mógłby oddać olbrzymie usługi wojskom, mającym wtargnąć do Anglii, jest całkiem bezpodstawną. Zresztą tunel może być zbudowany tak, że flota angielska potrafiłaby go zburzyć natychmiast. Na to potrzeba tylko, ażeby tunel przebił wzgórza nadbrzeżne pod kątem, któryby z konieczności wyprowadził drogę podmorską na wzniesieniu w formie podkowy, wystawione na łatwe pociski angielskich okrętów. Zaś z drugiej strony, w razie gdyby Anglia musiała prowadzić wojnę z innem jakiem mocarstwem, nie Francyą, tunel oddałby jej nieobliczone przysługi, bo częściowo zwolniłby flotę od głównego jej zadania, bronienia angielskiego handlu.

Odnośnie do geograficznego osamotnienia Anglii i ogólnego przekonania, że Anglicy podróżują najchętniej i najwięcej, Sartiaux podaje statystykę, która dowodzi, że Francuzi podróżują bezporównania więcej. Anglików przybywa rocznie na stały ląd 1,200.000; to znaczy, że podróżuje jeden Anglik na 30. Tymczasem, „ta maleńka cząstka ludności francuskiej, która musi się posługiwać koleją północną, a przedstawia z Paryżem i jego przedmieściami 10—12 milionów mieszkańców, wysyła corocznie do Belgii i północnych Niemiec przeszło 3,500.000 podróżnych, czyli trzy razy więcej niż cała Anglia na cały stały ląd.

Statystyka handlowa podaje mniej więcej taki sam stosunek. Ten stan rzeczy, przedstawiający według autora ogromne dla Anglii ryzyko, pochodzi z niedostateczności środków komunikacyjnych.

Tunel sprawi, że podróż z Londynu do Paryża trwać będzie tylko 5 godzin (dziś trwa 7 do 8) i że w ciągu kilku lat potroi się wymiana handlowa. Sartiaux zajmuje się techniczną stroną budowy tunelu, który ma przechodzić przez warstwy wapienne dwiema osobnemi galeryami, z których każda ma mieć po jednej linii szyn. Ta część rozprawy obchodzi tylko specyalistów. W pięć lat po skończeniu wstępnych robót tunel może być oddany do użytku publiczności.

Temperatura dnia 17-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +16, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +18, w Salcburgu +16, w Gracu + 17, w Pradze +19, w Tryeście +21, w Abbazyi +18, w Ragusie +25, w Budapeszcie +19, w Berlinie +16, w Hamburgu +16, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +19, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz + 17, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +19, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo + 24, w Madrycie +22, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +16, w Wilnie +13, w Warszawie +16, w Moskwie + 18, w Kijowie +18, w Odessie +19, w Serajewie +14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +23, w Sofii +18, w Konstantynopolu +20, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Wypogodziło się prawie wszędzie. Deszcze dzisiaj padały tylko w Danii, w północnych Niemczech i w Skandynawii.

Zmarli. W Cerekwi pod Bochnią X. Michał Ekiert, deficyent, w 48 roku życia. — W Zakopanem Jan Kornicki, emer. profesor gimnazyalny. — W Krakowie Laura Hubaczkowa, wdowa po staroście, w 80 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 28 R. w cieniu, + 29 na słońcu. Bar. 767. Spada. Upał. Prześliczna pogoda.

Przezorny synek.

— Moryc, ubieraj się, pojedziemy na festyn do parku stryjskiego.

— Mamo, a co mam zrobić z rękami?

— Jakto co masz robić?

— No, czy umyć, czy włożyć rękawiczki?

Urywek z testamentu.

„Każdemu z pracujących i służby niższej zapisuję dwuletnią pensyę, oprócz rządzcy, który pracował u mnie przez lat 30, więc chyba nic nie potrzebuje".

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach" wodewil w 1 akcie z francuskiego. Ciuka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

• **Wincenty Rapacki.** *„Historyoni"*. Powieść z czasów Dyoklecyana. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1906.

Zwyczajem przyjętym teraz, autor zebrał kilkanaście nowel w jeden tom i dał temu tomowi tytuł pierwszej noweli. Zwyczajem także przyjętym powszechnie postawił na pierwszem miejscu tę nowelę, którą snać uważał za najlepszą. Owóż, niestety, omylił się fatalnie. „Histryoni" jestto powieść z czasów Dyoklecyana i te same walki duchowe, które tak świetnie przedstawił Sienkiewicz w swojej powieści „Quo vadis?" przenosi autor na deski teatralne i do świata zakulisowego owej epoki. Bohater jego powieści, młody aktor, Geneziusz, jest nietylko historyonem, ale i autorem. Nietylko bowiem gra sztuki, ale i pisze je, a nienawidząc z całego serca rozwijającej się wówczas coraz szybciej sekty chrześcijan, gdyż uważa, że są socyalistami, wyszydza ich religię i ich społeczne poglądy w swoich utworach. W końcu jednak nawraca się, drze sam na przedstawieniu swoją sztukę, publicznie oświadcza, że jest uczniem Nazarejczyka, i skazany zostaje na ścięcie.

Już z tego krótkiego streszczenia, oczywiście bardzo pobieżnego pojąć przecie można, że Szanowny autor, patrząc z wysokości XX. stulecia pisał o wypadku III. wieku naszej ery. Nikt bowiem w owych czasach nie nazywał chrześcijan socyalistami, nikt nawet jeszcze pojęcia tego nie miał, które my dzisiaj pod tym wyrazem kryjemy. Ale dokładność historyczna jest najmniej ważną rzeczą w utworach beletrystycznych. Najważniejsze jest życie, prawda, krzyk natury, szczerość, wypukłość postaci — tymczasem „Historyoni" składają się z samych papierowych szablonów, nie budzących absolutnie żadnego zajęcia w czytelniku, nic nie czujących, wcale nie żyjących, a tylko rozprawiających jako chodzące tezy, wyjęte z szaf bibliotecznych. Stąd wszystkie sceny namiętne przechodzą bez wrażenia, a rozgrywające się w nich uczucia nie udzielają się wcale czytelnikom. Nikt z nich nie kocha się w Eponinie, uroczej niewolnicy, lubo się w niej Geneziusz kocha; nikt za nią nie rozpacza, kiedy Geneziusz ją porzucił i nikogo nie zajmuje co się stanie z nią i z jej dzieckiem w dalszym ciągu powieści. Nawet śmierć Geneziusza nie wywiera żadnego na czytelniku wrażenia.

Natomiast inne nowele, znajdujące się w tym tomie, a wzięte ze współczesnego życia naszych sfer teatralnych, są pisane z ogromnym talentem i tak zajmująco, że się od nich nie łatwo oderwać. Jak jest naprzykład doskonała nowela pod tytułem „Mecenasi", w której autor opowiada o pewnym bogatym kupcu i przemysłowcu w jednem z miast galicyjskich, który, uważając za rzecz pożyteczną dla społeczeństwa utrzymywanie teatru, tak hojnie go popierał, że w kilka lat wydał pięćdziesiąt tysięcy guldenów. Za to oczywiście spotkała go niewdzięczność. Zniechęcony tem, odwrócił się od teatru i zaczął wywodzić przed jego dyrektorem bardzo smutne o nim, a zwłaszcza o aktorach refleksye. Namiętnym także stał się przeciwnikiem aktorek, brakło mu nawet słów potępienia dla tych artystek, za taką je uważał zakałę rodzaju ludzkiego. Ponieważ to zdanie podziela wiele osób, przeto może nie od rzeczy będzie powtórzyć tu tę obronę aktorek, jaką p. Rapacki wkłada w usta dyrektora teatru, broniącego przed owym mecenasem swego dramatycznego personalu:

„Ludzie są ludźmi — mówił ów dyrektor — i do końca świata będą takimi jak dzisiaj. Mogą się zmienić obyczaje, ustawy, prawa, ale serce człowieka zostanie po wsze wieki tem czem, jest... sercem. Będą niem wiecznie szarpać namiętności. Aktorzy to są właśnie ludzie, którzy te namiętności oddają na scenie i im który ma większy talent, tem je oddaje wierniej i potężniej. A czy można je oddać, nie doświadczając samemu ich wzruszeń? Nie można. Wypadnie więc z tego, że oni żyją podwójnem życiem, na scenie i na świecie. A kto żyje podwójnie, ten daje podwójną sumę wzruszeń i namiętności, czyli wyrażając się językiem pozytywnym, są to ludzie niepoczytalni, nie odpowiadający za czyny swoje. Powiesz mi szanowny mecenasie, że na to jest rozum, aby je trzymać na wodzy, ale rozum, tak jak i talent, to rzadkie dary Boże. Najczęściej idą one ze sobą w parze i wtedy dają kwiat piękny, który jest ozdobą i zaszczytem każdej sceny. Gdyby nie było talentów, nie byłoby i teatru. One to entuzyazmują tłumy i wszczepiają w dusze ludzkie zamiłowanie do sztuki. Ta druga nasza połowa, na którą jesteś tak rozgoryczony szanowny mecenasie, ma jeszcze to na swoje usprawiedliwienie, że jest o wiele podatniejszą wszelkim wzruszeniom serca".

Niechże tę obronę wszelkich swoich wybujałości przyjmią artystki z uznaniem.

Niezrównana jest także nowela opisująca p. Eustachego Bombę, dyrektora teatru, który miał żonę i córkę i tak we trójkę objeżdżał całą Polskę, grając wszelkie możliwe komedye i dramata. W Pinczowie naprzykład grał „Zbójców" Schillera.

„Zagrać tragedyę Schillera we trzy osoby — pisze autor — to mi dopiero sztuka! Tej jednak sztuki dokonał pan Eustachy Bomba. Sam grał dwóch braci: Karola i Franciszka. Starym Morem była pani Eustachowa, Amelią Florka, córka pana Bomby. W obozie zbójeckim znów dyrektor jako Karol, miał do pomocy żonę i córkę poprzebierane za zbójców reszta obozu zawsze spała. Dlaczego spała? Bo nie mogło być inaczej. Pan Eustachy wypożyczał kilkanaście par starych butów, ułożył je podeszwami do widzów, pookrywał gałganami i tobołkami, co rzeczywiście dawało złudzenie śpiących ludzi. Widzowie w głowę zachodzili, dlaczego ci ludzie spali? Cóż za sen okrutny? Odgrywały się wstrząsające sceny, a oni spali.

Pan Eustachy nieomieszkał wytłómaczyć tego publiczności. „Tak oryginalnie, a jednak prawdziwie, żadna jeszcze scena nie wystawiła zbójców — mówił pan Bomba. — Cóż może być naturalniejszego, jak ci ludzie znużeni marszem bezustannym, trudami wojennemi, rabunkiem, gdy znaleźli spokojny kąt w lesie, spali jak zarznięci. Wódz tylko i bliżsi mu podkomendni czuwali". Tłómaczenie przyjęto oklaskiem. Oby tak wszyscy zbójcy spali zawsze, mawiano, i rozchodziła się publiczność do domów zadowolona i bezpieczna... bo zbójcy i złodzieje śpią. Nazwano też sztukę pana Eustachego „Zbójcami śpiącymi".

Doskonała jest także nowela, opisująca dawnych dwóch dyrektorów sceny lwowskiej: Nowakowskiego i Smochowskiego. Najlepszą zaś może ze wszystkich jest sylwetka pani Honoraty Majeranowskiej, słynnej śpiewaczki i aktorki, która występowała w operze, w operetce, w komedyach i w dramatach, na scenach: lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej. Z życia jej opowiada autor między innemi następujące charakterystyczne zdarzenie:

„Śpiewała Łucyę w teatrze letnim. Dzień był nadzwyczaj upalny. Czuła w gardle jak gdyby jakieś zaflegmienie.

— Nie masz czegoś słodkiego?—mówi do mnie.

— Zaraz ci przyniosę cukierek ślazowy.

— Ach, to dobrze.

Cukierek odświeżył gardło, ale mucha latająca po scenie, czy to zwabiona jej słodkim śpiewem, czy słodszym jeszcze cukierkiem, lata jej koło ust coraz bliżej, nareszcie wpada w usta, a ona (Majeranowska) sypie najpiękniejsze rulady. Nie namyślała się długo, połknęła muchę i ocaliła ruladę.

Po skończeniu wychodzi za kulisy, wołając:

— Mucha! mucha! Stoi mi w gardle i rusza się tam. Dajcie mi szklankę wody, na Boga!

Dla sztuki wielka ta artystka zdobyła się na rzecz tak straszną, jak połknięcie muchy.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Za łaskawe przybycie na popis uczniów i uczenic tutejszej szkoły dnia 11 lipca, za obdarzenie dziatwy premią 20 kor., wreszcie za opiekowanie się czytelnią polską, mam sobie za zaszczyt złożyć Wielmożnej Pani Michalinie z Jełowickich Tyszkowskiej, właścicielce dóbr Malinowa, w imieniu dziatwy szkolnej i czytelni polskiej, serdeczne, a szczeropolskie: „Bóg zapłać!"

Ignacy Birn, kierownik szkoły i czytelni w Chlebowicach świrskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lipca.

(Z). Z powodu nastąpić mającego pojutrze otwarcia nowego połączenia kolejowego z Tryestem ogłosiło ministeryum kolei żelaznych nową zniżoną taryfę, obowiązującą na kolejach państwowych w relacyach do Tryestu, tudzież w ruchu eksportowym do miejscowości zamorskich, zwłaszcza do Lewantu i Gibraltaru, tudzież dla posyłek, nadchodzących do Tryestu z zagranicy. Taryfa ta znacznie niższa od dotychczasowej ma na celu przedewszystkiem podnieść eksport, następnie zaś być przynętą dla spedytorów, by te przesyłki, które ekspedyowali dotychczas liniami kolei Południowej, odtąd wysyłali szlakiem kolei państwowych. Nowa taryfa jest o 5 do 26% niższa od dotychczasowej.

Z Londynu donoszą, że wśród posiadaczy afrykańskich akcyj kopalń złota zapanował wielki popłoch na wiadomość o śmierci Alfreda Beita, jednego z najbogatszych ludzi na świecie, którego przeważna część majątku ulokowana jest właśnie w akcyach kopalń afrykańskich. Majątek Beita obliczono niedawno na 100 milionów funtów szterlingów. Owóż zachodzi obawa, że spadkobiercy zechcą teraz zrealizować akcye kopalniane, pozostałe w spadku, a taka tłumna sprzedaż musiałaby oczywiście wywołać ogromny spadek ich kursu.

W Paryżu poprawił się trochę kurs renty zarówno francuskiej, jak i rosyjskiej. Tutaj notowano dziś rentę rosyjską na 85.05.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn. Na wczorajszem posiedzeniu międzyparlamentarnego zjazdu socyalistycznego, członek dumy Anikin wygłosił referat o rosyjskiej partyi robotniczej. Oświadczył, że partya ta jest za ośmiogodzinnym dniem pracy, za zniesieniem stanu wojennego i kary śmierci, zal powszechną amnestyą, śledztwem przeciw zbrodniom urzędników, reformą wyborczą na podstawie powszechnego głosowania i za fabrycznemi ustawami ochronnemi. Mówca dodał, że urzędnicy rosyjscy ciągle popełniają barbarzyństwa, przeciw którym naród rosyjski może się odwołać do jednego tylko sądu, tj. do sądu cywilizowanego świata. Zjazd jednomyślnie uchwalił wniosek Anikina, poparty przez posła Daszyńskiego z apelem do wszystkich cywilizowanych ludów, a przeciw zbrodniom rządu rosyjskiego. Poseł Daszyński podniósł, że upadek absolutyzmu w Rosyi będzie wzmocnieniem demokracyi także w innych krajach.

Lozanna. Trybunał związkowy jednomyślnie uchwalił wydać Rosyi zbiegłego do Szwajcaryi Bolewcowa, który na czele 14 bandytów w dniu 20-go marca ograbił w Moskwie Towarzystwo kredytowe, wydanie jego atoli uczynił zawisłem od warunku, że Bolewcow nie będzie ścigany za żadne przestępstwo polityczne.

Belgrad. Urzędownie zaprzeczają, jakoby rząd serbski zamierzał zaciągnąć pożyczkę 12 milionów franków, celem pokrycia szkód, zrządzonych przez wojnę celną z Austryą.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Pod adresem pewnej firmy handlowej przesłano do Kijowa pakę, w której zamiast towarów, znaleziono 5.000 egzemplarzy broszur i odezw, nawołujących do bicia żydów. Okazało się, że przypadkowo pomieszano skrzynie i że ta była wysłana przez redakcyę *Sztandaru rosyjskiego* i przeznaczona była do pułku kurskiego w Kijowie.

Warszawa. Wczoraj o 9 rano napadło przy placu za Żelazną Bramą czterech młodych ludzi na pracownika kancelaryi notaryalnej Dylkiewicza. Bandyci przyłożyli mu rewolwer do skroni i zabrali 5.119 rubli, które on niósł do Banku państwa.

Onegdaj na rogu ul. Ogrodowej patrol zaczął rewidować przechodniów. Podczas rewizyi wypadł komuś z kieszeni rewolwer. Żołnierze otoczyli całe grono przechodniów i prowadząc ich do cyrkułu, po drodze bili kolbami i bagnetami. Wielu pokaleczyli lekko, a czterech poważnie.

Wilno. Gubernator wileński otrzymał z departamentu policyi cyrkularz, wzywający go, aby wypuścił z więzienia wszystkich trzymanych w cytadeli urzędników libawo-romeńskiej kolei żelaznej po podpisaniu przez nich zobowiązania, że nie wyjadą z granic gubernii. Podobny cyrkularz przesłano również do gubernatorów mińskiego, mohylewskiego i połtawskiego.

Petersburg. Dziś wykonano zamach na przybocznego adjutanta cara hr. Totlebena. Sprawcą był jakiś młody człowiek, a motywem prawdopodobnie zemsta za to, że hr. Totleben kazał aresztować pewnego agitatora, który przybył do obozu saperów będących na leżach między Petersburgiem a Szlisselburgiem. Sprawca zamachu uciekł łodzią po Newie. Kula rewolwerowa zraniła lekko w głowę hr. Totlebena.

Adm. Dubasow, jen. gubernator Moskwy, podał się do dymisyi, bo w skutek strachu przed zamachami dostał ostrej neurastenii. Dymisyę mu udzielono, a na jego miejce mianowano jen. Herschellmana.

Petersburg. Wczoraj rozpoczął się ogólny strejk pracowników fabryk tytoniu. Bierze w nim udział około 6.500 osób.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej obradowała dziś w dalszym ciągu nad rozdziałem okręgów w Czechach.

P. Kaiser zarzucał rządowi, że przewleka dyskusyę. Rząd przedłożył projekt pozbawiony wszelkich zasad. Niemcy muszą bronić swego stanu posiadania. W razie przeprowadzenia tej reformy wyborczej stan posiadania Słowian się zwiększy, Niemców zaś zmniejszy się. Wobec tego jedynym środkiem jest odrzucenie tego projektu i wezwanie rządu, aby przedłożył nowy.

Mówca domaga się zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego, co w obecnym parlamencie byłoby możliwe; a przynajmniej należałoby utrzymać znaczenie języka niemieckiego w dotychczasowych rozmiarach i ustalić jego znaczenie jako języka pośredniczącego. Mówca głosować będzie za wnioskiem Pergelta, jakoteż za każdym wnioskiem o pomnożenie mandatów niemieckich, jednakże głosować będzie przeciw wszelkim wnioskom kompromisowym. Nie można dopuścić do slawizacyi Austryi.

P. Gessmann polemizuje z posłami niemieckimi, którzy zawsze przedstawiają chrześcijańsko-socyalnych jako zdrajców narodu. Oświadcza, że tym razem jeszcze będzie głosował za wnioskami Niemców, jednakże ponieważ nie zna stosunków czesko-niemieckich, zrzuca z siebie z góry wszelką odpowiedzialność za następstwa.

P. Cipera (młodoczech) oświadcza, że wnioski Pergelta są niemożliwe do przyjęcia. Domaga się reasumpcyi uchwały co do mandatów z Dolnej Austryi, ażeby Czechom przyznano w Dolnej Austryi 4 mandaty.

P. Adler w imieniu niemieckich robotników oświadcza, że głosować będzie przeciw wnioskowi Pergelta. Mówca wogóle nie rozumie dlaczego Niemcy chcą teraz rząd obalić. Będzie popierał ten rząd, jak wogóle każdy rząd, który będzie za reformą wyborczą.

Na tem obrady przerwano. Dalszy ich ciąg jutro popołudniu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. K. hr. Orłowski z Jarmoliniec. W. Weidenhoffer z Czesk. Brodu. Dyr. K. Bures i M. Hawer z Brodów. M. Meyer St. Meyer, K. Wellisch i Dr. S. Kaczkowski z Warszawy. M. Skrimunt z Mińska. Starosta Noel z Drohobycza. Radzca J. Holzer z Rzeszowa. Dyr. A. M. Werber z Borysławia. K. Niwicka z Bortnik. PP. Krzyżanowscy z Lisek. J. Naganowski z Ustrzyk. B. Starorypiński z Karapcziu. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Dyr. A. Fronczkowski z Mostów. Dr. S. Haczewski z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lipca. Ł. Rossanowska ze Lwowa. B. Kamaszewscy z Warszawy. J. Sammel z Günstrowa. A. Gajewski z Romanowa. B. Widajewicz z Wołczniowa. M. Gustaw z Milczyc. A. Jelinek z Berna. L. Lichtwitz z Pragi. J. Rastawiecki z Sielca. H. Sedlakowa z Borysławia. J. Szawłowscy z Kamionki. J. Drohomireccy ze Złoczowa. W. Borysławski z Czerniowiec. J. Ferster z Budapesztu. E. Pelikan z Krosna. A. Sienicki z Kołomyi. J. Rogoszówna z Krakowa. J. Höfner z Wiednia. W. Milowiczowa z Królestwa. A. Szymańska z Kamieńca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·02—15·04, na kwiecień 15·62—15·64; żyto na październik 12·86—12·88, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·14—13·16, na kwiecień 13·40—13·42; kukurudza na lipiec 12·36—12·38, na sierpień 12·44—12·46, na maj 1907 r. 10·72—10·74. — Rzepak na sierpień 32·80—33·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepło.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 18·85—18·95, 19·50—19·60 (utrzymywany). — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·07 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 31·55.

Frankfurt 19 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·40. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 lipca.

Marki 117.43, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 95 20, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.75, węg. zakł. kred. 804 50, anglobanku 309.50, union banku 549.00, bankvereinu 547.50, länderbanku 435·50, kolei państw. 672.00, lombardy 160 00, akcye kolei Elbethal 450.50, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 572·50, Rima Muranyi 570·00, prag. Tow. żel. 2739 00, losy tureckie 163·50, ruble 251 25. Usposobienie: ciche.

5% renta rosyjska z 1906 r. 84.80.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·35 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98 80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.35 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11,30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 7.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

23)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź, skutkiem zapewne tych nieustannych posądzeń, nasz prześladowca stronił od nas. Widocznie wiedział, że jesteśmy strzeżeni,

Ale kto mu o tem doniósł? Zaczynałem podejrzywać Cezarynę. Bo cóż znaczył jej wstręt do detektywa? Dlaczego uciekała, gdy on wchodził do pokoju? Dlaczego mówiła o nim zawsze: „ten przeklęty Medhurst?"... Chyba odgadła to, czego nie domyślał się nikt ze służby, że Medhurst jest szpiegiem, ścigającym pułkownika Clay.

Pod wpływem tych podejrzeń przypominałem sobie, że Cezaryna wskazała nam zamek Lebenstein, że ona zawiozła list do lorda Claig-Ellachie.

Jeżeli była w zmowie z naszym prześladowcą, to, naturalnie, musiała niecierpieć naszego obrońcy i, rzecz prosta, ostrzegła pułkownika. Tak rozumowałem, nie wspominając o tem sir Karolowi i czekając, co z tego wyniknie.

Po paru tygodniach czujność detektywa stała się nieznośną i uciążliwą.

— Ten człowiek wie już za dużo! — mówił Karol. — Szpieguje nas na każdym kroku. Wyobraź sobie, że dziś wysłuchał mojej rozmowy z Brookfildem o nowej emisyi Golcond, chociaż przedtem zaglądałem pod wszystkie meble i portyery. Okazało się, że stał za szafą z książkami i spisywał każde nasze słowo; Brookfield, którego znam od lat dziesięciu, wydał mu się o dwa cale za duży i wzbudził w nim podejrzenie. Tego już za wiele!

— Przepraszam pana, sir Karolu — zawołał Medhurst, wyskakując nagle z poza firanki. — Powinien pan podejrzywać wszystkich, tych nawet, których pan zna od urodzenia. Może pułkownik Clay śledzi pana od niepamiętnych czasów i wciela się w postacie pańskich przyjaciół. Powiada pan, że wiem za dużo. Detektyw powinien wiedzieć wszystko, ale profesyonalny honor i dyskrecya nakazują mu przechowywać i te tajemnice w głębi serca, jak adwokat strzeże tajemnic swego klienta. Możesz pan być spokojny. Nie zdradzę pana, choćby dlatego, że straciłbym opinię i możność zarobkowania na tej drodze.

— Jakto? — zawołał Karol — więc podsłuchałeś moją rozmowę ze szwagrem?

— Naturalnie — przyznał Medhurst. — Obowiązkiem moim jest podsłuchiwać każde słowo i posądzać każdego człowieka. Czy pan może zaręczyć, że pan Wentworth nie jest — pułkownikiem Clay?

Karol zmiażdżył go wzrokiem.

— Na przyszłość — rzekł — nie wolno ci zakradać się do pokoju, w którym ja siedzę, bez mojego pozwolenia!

Medhurst ukłonił się.

— Zastosuję się do pańskiej woli—odparł — choć nie ręczę za skutek wobec tych ograniczeń.

I znowu zdało mi się, że w słowach jego zabrzmiał amerykański akcent.

Po tej rozprawie Medhurst zdwoił swą czujność we wszelkich kierunkach.

— Moja obecność wypłasza pułkownika, więc powinienem mieć oczy otwarte — mówił.

W parę dni potem przyniósł Karolowi kilka fotografij. Pokazywał je z widoczną dumą. Pierwsza przedstawiała małego pastora.

— Kto to taki? — spytał.

— Czcigodny Barbazon! — zawołaliśmy jednogłośnie.

— A ten? — rzekł — pokazując pięknego mężczyznę w tyrolskiem ubraniu.

— To hrabia Lebenstein! — rzekł mój szwagier bez namysłu.

— A pozna pan tę osobę?... — pytał Medhurst, kładąc na stole fotografię zezowatej, ślicznej blondynki.

— Pani Granton! — rzekliśmy znowu razem.

Medhurst był uradowany. Schował fotografie.

— Jakim sposobem dostałeś je? — badał Karol.

Detektyw przybrał minę tajemniczą.

— Nie mogę odpowiedzieć — rzekł — ale zwracam pańską uwagę, że pan nie wszystkich podejrzewa, a osoby niepodejrzane bywają zwykle najniebezpieczniejsze dla kapitalisty... Gdybym panu nazwiska wymienił, nie chciałby mi pan wierzyć. To też na razie nic nie powiem, ale będę śledził dalej, a mam nadzieję, że gdy badania sprowadzą pomyślny skutek, zostawię panu do woli: aresztować łotra, lub zostawić na swobodzie.

Karol był niezadowolony z takiej dyskusyi, ale Medhurst nie dał się skłonić do wyznań.

— Nie, nie mówił. — My, detektywowie, mamy swoją ambicyę. Pan jesteś zanadto gwałtowny. Mógłby pan popsuć sprawę zbytnim pośpiechem. Tyle tylko powiem: pułkownik Clay zjawi się wkrótce w Paryżu i znowu spróbuje pana oszukać. Niechże pan zapamięta, że ostrzegałem.

Zapowiedź sprawdziła się. W dwa dni potem Karol dostał z Paryża list poufny od szefa domu bankierskiego, z którym miał stosunki. Chodziło o sprawę drażliwej natury. Spółka z lordem Craig-Ellachie istniała już od kilku miesięcy. Otóż na proponowanym interesie mój szwagier mógł zarobić kilkadziesiąt tysięcy funtów kosztem spólnika i zupełnie bezkarnie. Pomijam szczegóły, jako zbyt kompromitujące. Bądź co bądź, myśl podobała się Karolowi, choć trzeba było „wyłożyć" na razie parę tysięcy.

Pod wpływem nieufności, którą Medhurst natchnął mego szwagra, zaczęliśmy porównywać pismo bankiera z pismem hrabiego von Lebenstein i czcigodnego Barbazona. Medhurt został wezwany na konferencyę. Wykazał nam „czarno na białem", że t, l, b i h są kreślone tak samo, jek przez oszusta.

Było to bardzo ważne odkrycie. Chcąc się przekonać o słuszności posądzenia, Medhurst porozumiał się z policyą paryską.

Tymczasem Karol odpowiedział bankierowi, przyjmując propozycyę; poufna konferencya miała się odbyć w małym hotelu przy ulicy Jean-Jacques.

Postanowiliśmy wyruszyć we trzech do Paryża. Medhurst miał w imieniu sir Karola wypłacić dwa tysiące rzekomemu finansiście.

Przenocowaliśmy w „Grand-Hôtelu". Nazajutrz rano pojechaliśmy dorożką na ulicę St.-Jacqes. Medhurst ułożył z góry cały program. Postawił na dole trzech policyantów w cywilnem ubraniu.

Karol miał ze sobą dwa tysiące funtów w banknotach państwowych. Był w doskonałym humorze.

Medhurst wszedł pierwszy; zapytał właściciela hotelu o pułkownika Clay i wyjaśnił mu, o co chodzi. Właściciel zdziwił się, powiadając, że pułkownik Clay jest bardzo miłym klientem, że polubiła go cała służba.

Pamiętając przygodę z doktorem Polperro, postanowiliśmy działać ostrożnie. Podeszliśmy pod drzwi, za któremi był oszust. Karol dał Medhurstowi pieniądze w otwartej kopercie. Umówiliśmy się, że w chwili, gdy detektyw chrząknie, otworzymy drzwi i wejdziemy.

Czekaliśmy z zapartym oddechem — pięć, dziesięć, piętnaście minut. Wreszcie Medhurst chrząknął. Wpadliśmy do pokoju i rzuciliśmy się na naszego prześladowcę.

— Oto jest pułkownik Clay — oświadczył detektyw. — Trzymajcie go panowie, ja tymczasem zejdę po policyę.

Podniósł się z krzesła gentleman bardzo przyzwoitej powierzchowności, wzrostu średniego, marsowatej postawy. Na stole leżała koperta z banknotami.

— Co to znaczy? — rzekł nieznajomy chłodno, lecz grzecznie.

— Dość tych komedyj! — zawołał Karol. — Schwytaliśmy nareszcie starego wróbla i posypiemy mu soli na ogonek... Pan jesteś pułkownikiem Clay. Gdybyś chciał stawiać opór, nałożymy kajdanki.

Marsowaty gentleman drgnął.

— Tak, jestem pułkownikiem Clay — odparł. — Jakie stawiacie mi zarzuty?

Karol pienił się.

— Co za bezczelność! — wołał. — Przyznajesz pan, że jesteś pułkownikiem Clay i śmiesz pytać o zarzuty przeciw sobie?

— Naturalnie — odparł pułkownik. — Nie uczyniłem nic złego. Raz jeszcze pytam: co to wszystko znaczy? Za co mnie chcecie aresztować?

Karol położył mu rękę na ramieniu.

— Nie wykręcisz się pan tym razem — rzekł. — Wiesz dobrze, o co chodzi, a policya objaśni pana jeszcze lepiej. *Entrez!* — zawołał.

Do pokoju weszli przedstawiciele bezpieczeństwa. Karol powiedział im łamaną francuszczyzną, czego się po nich spodziewa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Edward Kramarz

maszynista c. k. Kolei państwowej,

po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17 lipca 1906 roku w 49 roku życia.

W smutku pozostała żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 19 lipca 1906 r. o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 27 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 18 lipca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Celem oddania w przedsiębiorstwo rozebrania realności Boulardówka, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę na dzień 23 lipca 1906, z terminem 6-cio tygodniowym na ukończenie rozbiórki i uprzątnięcie placu.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadyum w kasie miejskiej w kwocie 300 koron.

Z Magistratu kr. stoł. m. Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.